Nr. 221 Kraków, środa 28 września 1910. Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354).

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następnie po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal., śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzempl. dla zamiejscowych, po 1 kor. za 100 egzempl. dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Bodaj to mieć „wspólnika“!

Dwa procesy, które rozegrały się w ostatnim czasie, miały w swem tle ogólnem, przebiegu i wyniku uderzające analogie: proces Bielohlawka w Wiedniu i proces Stohandla w Cieszynie.

W pierwszym występował Bielohlawek jako skarżący o obrazę czci, a oskarżony przezeń człowiek został skazany na 2 tygodnie aresztu. W drugim proces toczył się przeciw wspólnikowi Stohandla o oszustwo; wspólnik został zasądzony na 2 lata więzienia, a Stohandel wyszedł cało. Oto różnice formalne.

Ale w gruncie rzeczy tak Bielohlawek, jak i Stohandel, byli w tych procesach oskarżonymi wobec opinii publicznej i w jej oczach wyszli z sali sądowej napiętnowani.

Jeden i drugi jest posłem do parlamentu. Jeden i drugi jest agitatorem chrześcijańsko-socyalnym. Jeden i drugi są przez opinię publiczną obwiniani o brudne geszefty. Jeden i drugi ma wspólnika, który się stał kozłem ofiarnym.

Bielohlawek ma wspólnika, niejakiego Hatzla, który brał łapówki dochodzące do 10 i 15 tysięcy koron za to, żeby Bielohlawek przeforsował rozdawanie robót i dostaw gminnych i krajowych w Wiedniu tym, którzy dali łapówki. Ale pan poseł Bielohlawek jako pobożny chrześcijańsko-socyalny, w myśl chrześcijańskiej zasady „niech nie wie prawica, co bierze lewica“, „nie wiedział“ — broń Boże! — „nie wiedział“, że Hatzl bierze łapówki. W procesie stawał Bielohlawek jako „świadek“ w swojej własnej sprawie i zeznał, że gdyby był wiedział, iż Hatzl bierze „tak wysokie“ (!!) łapówki, byłby się wobec niego zachował „z większa rezerwą“ (!!). I w ten sposób figura podrzędna, jakiś sobie Hatzl wyszedł z procesu napiętnowany jako łapownik, a pan poseł dzierży dalej mandat poselski, urząd członka wydziału krajowego itd.

Stohandel ma wspólnika, niejakiego Knapika; z nim razem prowadził przedsiębiorstwo pod nazwą „Dom komisowy“ i oszukiwali chłopów na grube pieniądze. Ale na ławie oskarżonych zasiadł tylko wspólnik Knapik, drugi zaś wspólnik Stohandel zeznawał jako — „świadek“. Zeznał naturalnie, że go „socyaliści prześladowali“ (!!). I podrzędna figura, jakiś Knapik został za zbrodnię oszustwa skazany na 2 lata więzienia, a Stohandlowi nic się nie stało i dalej jest sobie posłem i członkiem Koła polskiego.

Nas interesuje tu bliżej Stohandel. Podaliśmy obszerne sprawozdanie z jego procesu, w dzisiejszym numerze podajemy szczegółowo przebieg ostatniego dnia rozprawy. Są to bowiem rzeczy zasługujące na to, by zostały publicznie przygwożdżone.

Z dowodów na rozprawie cieszyńskiej przeprowadzonych wynika niezbicie, że Stohandel jest niebezpiecznym oszustem, który powinien siedzieć nie w parlamencie, lecz w kryminale. Dzięki niesłychanym szwindlom wyborczym otrzymał on mandat z okręgu chrzanowskiego jako podpora religii katolickiej i ojczyzny.

Drugi mandat chrzanowski w tensam sposób otrzymała zupełnie podobna podpora kościoła i ojczyzny, ks. Szponder. Zrabowano mandat chrzanowski socyalistom na korzyść takich dwóch ozdób Koła polskiego jak Stohandel i ks. Szponder. Teraz Koło polskie musi ich sobie trzymać, a nawet do twarzy mu z takiemi ozdobami. Gdy poseł Daszyński w parlamencie publicznie napiętnował złodziejstwa Stohandla, Koło polskie połknęło to milcząco. Obecnie, po procesie cieszyńskim, z którego Stohandel wyszedł napiętnowany jako dojrzały do kryminału, panowie z Koła polskiego zapewne tem usilniej będą się starali podeprzeć tę podporę ojczyzny i chrześcijaństwa. Można im pogratulować „odznaczonego“ kolegi.

W otwarte karty.

Animusz bar. Bienertha wzrósł do tego stopnia, że śmiało lekceważy sobie Galicyę i otwarcie odwołuje to, co przed kilku dniami przyrzekał. Widocznie początek ugody czesko niemieckiej, która przyszła do skutku bez udziału o może nawet wbrew chęciom premiera, dodał mu otuchy do otwartej gry z Kołem polskiem w sprawie budowy kanałów. Podczas gdy przed 14 dniami na konferencyi z przewodniczącymi Koła mówił jeszcze o budowie kanału Wisła-Dniestr, jako o odszkodowaniu dla Galicyi za zaniedbanie budowy kanału Dunaj-Odra Wisła, to teraz wobec reprezentantów Moraw jasno oświadczył, że budowa kanałów jest wogóle niemożliwą, że rząd myśli o przedłożeniu parlamentowi ustawy znoszącej ciężące na rządzie obowiązki z ustawy z r. 1901 i że tytułem odszkodowania otrzymają kraje, przez które kanał miał przechodzić, 200 milionów koron.

Przyzwyczajeni jesteśmy do tego, że każdy rząd nie bardzo dba o każde Koło; czytaliśmy zresztą przed paru dniami w prasie kołowej utyskiwania z powodu utraty wpływu i znaczenia Koła, ale o podobnem lekceważeniu, o takiem przejściu do porządku nad opinią całego kraju nigdy przedtem mowy nie było. Daleko zaprowadziła Galicyę „demokratyczna“ większość Koła; dobrze ją reprezentuje wszechpolski prezes i trzej wiceprezesi: demokrata, ludowiec i konserwatysta!

Jak bar. Bienerth uzasadnia swą odmowę? „Kanały będą nierentowne“ — oświadcza posłom morawskim. A czy koleje austryackie w ogólności a alpejskie w szczególności są rentowne? Czy zresztą obliczenia rządu zostały przez nieinteresowane czynniki, t. j. przez techników i znawców nierządowych, skonstatowane? Przedtem argumentu o nierentowności kanałów nie wysuwano jako głównej przyczyny niewykonania ustawy kanałowej; mówiono o ciężkiem położeniu finansowem państwa, o trudnościach technicznych, o szkodzeniu rentowności kolei północnej i t. d., teraz mówią o nierentowności, jakby to już było rzeczą niepodlegającą dyskusyi.

Choćby zarzut ten był prawdziwy, to mimo to Galicya ma prawo żądać budowy kanału! Obojętnem jest, czy państwo dołoży do kanałów kilka milionów rocznie, jak dokłada do kolei, gdyż rozstrzygającą jest kwestya: jaką korzyść kraj i ludność z kanałów odniesie. Kraj spodziewa się po kanałach wzrostu, względnie utworzenia przemysłu; spodziewa się otrzymać możność zużytkowania swych bogactw naturalnych; spodziewa się, jednem słowem, otrzymać nowoczesne połączenie z Europą. W zamian za to bar. Bienerth ośmiela się mówić o jakiejś rekompensacie, która krajowi nic nie da. Na co bowiem użytoby ewentualnych milionów? Na regulacyę rzek, którą Czechy otrzymały bez kanału? Może na melioracye, które i tak są obowiązkiem rządu? Może na „poparcie rolnictwa“, tj. na nową łapówkę dla różnych organizacyj wielkich rolników?

Sprawa teraz nareszcie stanęła jasno i Koło polskie stanęło wobec zadania, którego rozwiązania oczekuje cały kraj. — Niech bar. Bienerth nie myśli, że plan jego usunięcia Koła polskiego na szary koniec przez doprowadzenie do skutku czesko-niemieckiego sojuszu może w czemkolwiek wpłynąć na losy kanału. Bez względu na to, co postanowi Koło, kraj będzie obstawał przy swych prawach i potrafi je obronić nawet wbrew Kołu.

Sejm galicyjski.

Lwów, 27 września.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia odesłano wniosek posła Kleskiego o utworzenie funduszu pożyczkowego na budowę szkół do komisyi budżetowej.

Następnie obradowano nad różnemi sprawozdaniami wydziału krajowego i dokonano wyborów uzupełniających do komisyj. Między innymi do komisyi reformy wyborczej wybrany poseł dr Rittel (w miejsce posła Löwensteina).

Wkońcu uchwalono wniosek posła Stefczyka o zakładanie krajowych szkół rolniczych.

Następne posiedzenie we środę o godz. 11 przed południem.

* * *

Narodowi demokraci za reformą wyborczą.

Wczoraj wieczorem w sali „Gwiazdy“ odbył się staraniem stronnictwa narodowo demokratycznego wiec obywatelski przy udziale kilkuset osób. Po referacie prof. Grabskiego o sytuacyi politycznej, oraz po wywodach posła Tertila o sprawach sejmowych i dyskusyi, uchwaliło zgromadzenie jednogłośnie rezolucyę, wzywającą sejm, aby jak najszybciej przeprowadził reformę wyborczą w kierunku równego, powszechnego, tajnego i bezpośredniego prawa wyborczego z zabezpieczeniem interesów polskich mniejszości zapomocą katastru narodowego.

Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą! Żądajcie wszędzie „Naprzodu“.

CRATAEGUS.

Śmierć królewiaka.

4)

Przysiadło się kilku malarzy. Ich błazeństwa na chwilę rozproszyły gdzieś smutek.

Spojrzeli sobie na buty.

— Jak widzę, jesteście panowie weseli pasażerowie.

— A i pan też, bo buty nie lepsze od naszych...

— A czemże się panowie trudnicie? Jeżeli się nie mylę, to mam przyjemność rozmawiać z malarzami...

— Przedewszystkiem, mój panie, zdychamy z głodu, a potem dopiero malujemy nagie kobiety.

— Jakto, malujecie, panowie, tak intratne obrazy i zdychacie? Dziwię się, ja zdycham, ale ja to co innego, ja jestem emigrant.

— Mój panie! Czy pan nie wiesz, że każdy porządny człowiek zdycha z głodu w Krakowie? — rzekł ten, co miał całą warstwę farby zielonej na kapeluszu.

— A to ciekawe odkrycie! Na czemże to panowie opieracie to artystyczne, bajecznie kolorowe twierdzenie?...

— Mój panie! Masz oto przykład. Wiadomo chyba panu, że porządny malarz przedstawia prawdę w sztuce. Prawda jest naga. Symbolem jej jest naga kobieta. Malarz porządny zawsze tęskni do namalowania choć raz w życiu pędzlem porządnej nagiej kobiety. Świnia tylko maluje konie, cielęta i świnie... A ponieważ tak zwane porządne kobiety nie oddają się nigdy ludziom, co mają wykrzywione obcasy, i nietylko że się nie oddają, ale nawet pozować im nie chcą, więc też teraz łatwo zrozumiesz, mój panie, dlaczego uczciwy malarz — nie żadna świnia, która maluje koguty, kury, indyki — nie mając pod ręką ładnej kobiety do aktu — musi zdychać z głodu...

— Ciekawa logika — odrzekł Bolek wesoło...

* * *

Rozmowę przerwało nadejście jakiegoś otyłego jegomościa. Miał na głowie zielonkawy, wypłowiały na słońcu kapelusz, a ubrany był w surdut popielatego koloru i takież spodnie. Skłonił się i upatrzywszy chwilę, wmieszał się do rozmowy.

— Tak, tak, macie panowie racyę. Galicya — to kraj nędzy. A kto temu winien? Kto winien, jak nie te przybłędy warszawskie? Oni tu robią zamęt... Przez nich wszyscy nie mamy w kieszeni centa. Powiadam panom, ja też go nie mam. Robiłem w lombardzie prywatnym. Naraz, dyabli nadali, przyjmuje szef królewiaka. Ten mi, panie, wciąż patrzy na ręce. Zgniewało mię to. Poszedłem do szefa, a ten zamiast mię bronić — wymówił mi miejsce... I tak ciągle, odkąd oni zalali nasz kraj, nic człowiek porządny zarobić nie może... A, mówiąc między nami, kto są oni? Złodzieje, moi panowie, bandyty same i anarchisty. Co królewiak — to złodziej albo anarchista. A społeczeństwo nasze, zamiast wziąć wielką miotłę i powyrzucać te śmiecie, to jeszcze ich popiera, proteguje, pomaga, bo powiada, to są rodacy. Ładni mi rodacy, co w kraju własnym wiąż się przeciw władzy buntują, a tu nam chleb odbierają. Powiadam panom, gdyby nie oni, tu byłby raj w Galicyi, jak dotąd był...

* * *

Gdy jegomość ten odszedł, Bolek zapytał malarza:

— Powiedz mi, mój drogi kolego, kto też jest ów pan? Nie wiesz?

— O, to wielki złodziej! We Wiśniczu siedział, okradł kasę lombardową, w której pracował.

— Hm... A cóż on tak — na nas...

— Albo ja wiem! Gada, co mu ślina na język przyniesie.

— Dobrze. A powiedz mi też, mój drogi kolego, kto jest ten szlachetny dziadek, który tam teraz przechodzi?

— Ee... Nie warto powiadać. Łotr skończony i dosyć. Powstańców Austryakom wydawał...

— Tak? No, to wcale chyba nie ładnie...

— I on już chyba teraz jest tego zdania... Bierze przecież udział w pochodach narodowych...

— A powiedz mi też, mój drogi kolego, kto jest ten przystojny młodzieniec?

— To współpracownik biura stręczenia sług. W swoim czasie siedział za zgwałcenie w więzieniu.

— A ten szczupły?

— Ten, to pornograficzny poeta z „Czapli“; obecnie na utrzymaniu u jakiejś divy lupanarowej...

— A ten gruby?

— To sekretny handlarz żywym towarem, a jednocześnie właściciel sklepu damskiej bielizny...

— A ten niski?

— To znany szantażysta. Podrabiał mnóstwo weksli. Mówią także, że szpieg francuski...

— A ten księżunio?

— To poseł do parlamentu. Ma biuro emigracyjno-złodziejskie. W wolnych chwilach gwałci mężatki...

— A ten krępy?

— Ten, to jeden z lekarzy. Zawsze wesół... Grosz ostatni z kieszeni biedakom wyciąga...

— Hm... A ten zgrabny?

— To przyszły „mówca“! Eks-kochanek „matki-Polki“, Borowskiej... Dobry, pono, znawca jej halek jedwabnych...

— A ten krzywy?

— To pedagog cesarsko-królewski... Człek honoru... Anonimy do policyi pisuje...

— A ten sztywny?

— To kawaler rosyjskiego orderu von Plehwe. Wspólna praca w młodości... Nosi order zasługi po nieboszczyku...

— A ten o grubym nosie?

— Ten, to tak zwany „pachołek“. Strzeż się go! Jak mówią, od Prusaków brał marki. Kto go tam wie!

— Ale patrzaj, on nosi medal!...

— Tak. to za to, że królewiaków po Krakowie ugania...

— Tak powiadasz? Hm... To dziwne. Czy też sądzi, że niema tu za kim uganiać?

— On widocznie sądzi, że niema...

— No, a ta pani przystojna? Taka miła...

— To szlachetna, piękna mężatka. Lubi bardzo młodych brunetów... Szkoda tylko, że skąpa... Po dwadzieścia koron płaci, gdy męża niema...

— To wcale ładny kraj!

— Nietylko ładny, mój panie, ale nawet „bajecznie kolorowy“... — rzekł drugi malarz.

Pożegnali się, rozeszli.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Od Administracyi.

Prosimy o odnowienie prenumeraty „Naprzodu“ załączonymi czekami **za październik i za IV kwartał** najpóźniej do 8 października.

Zalegającym z prenumeratą wstrzymamy wysyłkę bez dalszego zawiadomienia, wysyłanie bowiem osobnych upomnień jest niemożliwe z powodu trudności technicznych.

Administracya „Naprzodu“

KRONIKA.

Kraków, 27 września.

Nowiny krakowskie.

Odczyt „O cholerze“ wygłosił w ubiegłą niedzielę wieczorem dr Filip Eisenberg w sali Franciszkańskiej. Aktualność tematu oraz znana powszechnie wymowa prelegenta sprawiły, że publiczność napłynęła nadzwyczaj tłumnie i z żywem zainteresowaniem słuchała omawiania tej ważnej sprawy do końca. Prelegent, przedstawiwszy pokrótce istotę chorób zakaźnych wogóle, w szczególności zaś rozwój i sposób życia bakteryi cholerycznej, opisał następnie charakterystyczne objawy, wśród których owa choroba występuje i wskazał na przewód pokarmowy jako jedyną drogę, którą zarazek ten może wtargnąć do organizmu. Zaznaczył prelegent, że w walce z cholerą nie wystarcza działanie jednostki, choćby najbardziej inteligentnej i zdającej sobie sprawę z niebezpieczeństwa, że koniecznem tu jest uświadomienie i szeroka akcya ogółu, bo dzisiejsze wielce skomplikowane życie społeczeństwa sprzyja więcej, niż dawniej, szybkiemu rozszerzaniu się epidemii. W miastach najważniejszym środkiem ochronnym jest wzorowa kanalizacya i dobrze urządzone wodociągi, obok zachowania osobistej czystości i wystrzegania się surowych jarzyn i owoców. Na wsi chodzi zaś głównie o szczelne ocembrowanie studzien, by nic do nich ściekać nie mogło, bo woda studzienna sama przez się po przefiltrowaniu przez głębokie warstwy ziemi wolna jest od bakteryi.

Rzucił też prelegent światło jaskrawe na stosunki sanitarne sąsiadującej z nami Rosyi, gdzie na 150 milionów mieszkańców jest 7 tysięcy szpitali, ale 120 tysięcy monopolów alkoholowych i gdzie dzięki średniowiecznej jeszcze ciemnocie mas z jednej, a barbarzyńskiemu postępowaniu i niedołęstwu władz z drugiej strony zaraza szerzy tak niebywałe zniszczenie.

Sezon koncertowy 1910/1911. W czasie od października do kwietnia odbędzie się w starym teatrze szesnaście wielkich koncertów, na które, podobnie jak w roku zeszłym, rozpisany będzie abonament, przynoszący nabywcom większych seryj biletów znaczne zniżki cen miejsc. W koncertach wystąpią: Orkiestra monachijska dawn. Kaima (3 konc. symfoniczne), kwartet brukselski (wieczór Beethovena i wiecz. muzyki nowoczesnej z udz. prof. Lalewicza), dalej kwartet czeski, oraz nieznane w Krakowie siły: skrzypek Manen, pianista Dohnanyi i rozgłośnej sławy wiolonczelista Pablo Casals. Fryderyk Kreisler, który ostatni raz grał w Krakowie jeszcze przed otwarciem starego teatru, powróci w tym roku; powróci również J. Thibaud. Siły śpiewackie usłyszymy następujące: pieśniarkę polską p. St. Argasińską, Yvonne de Treville z op. król. La Monnaie w Brukseli, Wiliama Millera, następcę Slezaka w op. wiedeńskiej, oraz z tejże opery p. Lucille Marcel, której towarzyszyć będzie Feliks Weingartner. Sezon rozpocznie 20 października wieczór Wandy Landowskiej, pianistki i klawicynistki, która dopiero w tym roku wystąpi w Krakowie po raz pierwszy. W tym tygodniu ukaże się illustrowany prospekt, dotyczący szczegółów sezonu. Abonamenty zamawiać można tylko w kancelaryi dyrekcyi koncertów krakowskich, która obecnie mieści się w starym teatrze (I. p. wejście od pl. Szczepańskiego).

Skorowidz handlowo-przemysłowy Krakowa i Podgórza wyszedł z druku nakładem Feliksa Stattera (ul. Marka 21). Jest to księga adresowa ułożona alfabetycznie wedle zawodów i poszczególnych gałęzi handlu i przemysłu. Układ skorowidza jest przejrzysty, adresy dokładne, cena przystępna.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek 29 b. m. o godzinie 5 po południu.

Sprawy miejskie. Wczoraj odbyło się posiedzenie połączonych sekcyj ekonomicznej i skarbowej, na którem wyrażono życzenie, aby magistrat opracował projekt ustawy o pociągnięciu właścicieli gruntów do przyczynienia się do kosztów odwodnienia tych gruntów; dalej uchwalono przyspieszyć sprzedaż gruntów miejskich pod budowę domów mieszkalnych.

Osobno obradowała sekcya skarbowa, która przyznała kredyt 6750 K na założenie katastru osób do gminy przynależnych; uchwaliła dożywotnie zaopatrzenie dla byłego naczelnika gminy Grzegórzki-Piaski (z jakiej racyi i za jakie zasługi? *Przyp. red.*), oraz przyznała kredyt 25.000 K na konserwacyę dróg.

Z sali sądowej. Wczorajsza rozprawa przeciw Michałowi Baranowi o zabójstwo Rozalii Hołdrowicz zakończyła się zasądzeniem go na 2 lata więzienia.

Kalectwo przy pracy. Z Trzebini przywieziono wczoraj 25 letniego Antoniego Głowacza, który przy pracy w rafineryi nafty doznał poparzenia na całem ciele. Pogotowie przewiozło go w groźnym stanie do szpitala.

Robotnik murarski Franciszek Jaglarz zraniony został wczoraj poważnie w głowę, na którą spadł mu cebrzyk z wapnem.

Jak „urzęduje“ policya podgórska. Piszą nam: Kompletny brak zrozumienia zadań, jakie spełniać ma policya miejska, jako organ bezpieczeństwa publicznego, doszedł pod „sprężystem“ kierownictwem p. Salza do tego stopnia, że cała ta armia tępych pachołków staje się dla ludności coraz szkodliwszą wogóle, w szczególności zaś w wypadkach „urzędowania“ okazuje się jej brutalnoćć w całej pełni. Chodzi tu nie o jakiś odosobniony wypadek, lecz o stałą zasadę, jaką kieruje się podgórska policya miejska w stosunku do robotników. Na dowód niech posłuży fakt, który miał miejsce w Rynku głównym w sobotę po południu.

U wylotu ulicy Rękawka i Rynku zebrała się większa ilość małych dzieci w wieku do 3 lat, bez dozoru, przyglądając się robotom ulicznym, wykonywanym przez tutejszą elektrownię. Między innemi znajdował się na miejscu jeden ze starszych funkcyonaryuszów policyi miejskiej, jak się następnie dowiedziałem, „pan komisarz“. Wtem nadjechał lekki wózek, powożony przez młodocianego woźnicę, zatrudnionego w kamieniołomach Libana i Ehrenpreisa. Dzieci rozstąpiły się na jedną i drugą stronę, pomimo to jednak nieszczęście chciało, że jeden z chłopczyków zamiast usunąć się na bok, dostał się pod konia, który wprawdzie go nie tknął, jednak ów chłopczyk wpadł pod przednie koło, które po nim przeszło. Woźnica przestrazony wypadkiem i krzykiem obecnych, zachował zimną krew, zatrzymując natychmiast konia, dzięki czemu chłopak uniknął przejechania przez tylne koła, co mogłoby mieć fatalne następstwa.

Zamiast zająć się przejechanym chłopczykiem, który nie doznał żadnych cielesnych obrażeń, „pan komisarz“ jął się rozprawiać z drżącym z przestrachu woźnicą. Na widok zbiegowiska jeden z policyantów, znajdujących się na drugim końcu Rynku, przybiegł z takim rozmachem, że wyglądało to raczej na jakiś zamach dynamitowy, a nie na wypadek, który zresztą w mieście dość często się zdarza. Policyant chwycił woźnicę za kark i odrywając go od wózka, szamocąc się z nim, drąc na nim ubranie, wlókł go przez Rynek do budynku policyjnego. Nie mogąc spokojnie patrzeć na takie brutalne obchodzenie się z biednym i wątłym parobkiem, wmieszałem się w tę sprawę, tłomacząc „p. komisarzowi“ nieludzkość policyanta i niegodziwość takiego postępowania i oświadczając, że znam owego woźnicę i że udam się na policyę dla podania jego nazwiska i miejsca zatrudnienia. Na to „pan komisarz“ ofuknął mnie w sposób odpowiadający jego randze, a więc grubijańsko, co mnie zniewoliło do udania się na policyę, aby wziąć w obronę skatowanego chłopaka. Po dłuższych perswazyach tamże i zanotowaniu nazwisk, udało mi się uwolnić go z poszarpaną odzieżą z rąk policyanta.

Wstyd doprawdy, aby miasto, które ma pretensyę do kultury europejskiej posiadało policyę, składającą się z ludzi nie posiadających szczypty inteligencyi, natomiast sporo zuchwałości i pewności siebie ze względu na bezkarność ze strony przełożonych, którzy zresztą nie wiele różnią się od tamtych, skoro pod okiem takiego „pana komisarza“ dziać może się fakt powyżej opisany.

Co na to burmistrz, p. Maryewski?

W Prądniku Czerwonym w niedzielę 25 b. m. odbyło się w domu gminnym zgromadzenie publiczne w sprawie wyborów do Rady gminnej. Referował tow. Waligóra, który w ładnem przemówieniu skreślił zadania gminy. Następnie omówił dotychczasową gospodarkę Romanowskich i Sitków i ich ostatnie szwindle wyborcze. To nie podobało się Romanowskiemu, który z Sitkami i t. zw. „połą“ przybył na zgromadzenie.

Na żądanie udzielono głosu Romanowskiemu, który wymyślał socyalistom, uniewinniał się i zakończył w te słowa: „Wszystkich socyalistów Prądnika należy powywieszać“. To warzysze prądniccy nie pozostali mu dłużnymi w odpowiedzi.

W dyskusyi przemawiali tow. Breitmayer, radny Łyko, Górka i inni, piętnując dotychczasową gospodarkę Romanowskich i wśród gromkich oklasków oświadczyli się za wybraniem nowej Rady, złożonej z przedstawicieli postępowych obywateli, małoposiadających i robotniczych, poczem zgromadzeni opuścili dom gminny z „Czerwonym sztandarem“ na ustach.

— **W szkole sztuk pięknych dla kobiet M. Niedzielskiej** w Krakowie rozpocznie się nauka na oddziale rysunku i malarstwa w dniu 2 października b. r., na oddziałach rzeźby i sztuki dekoracyjnej po zgłoszeniu się dostatecznej liczby uczenic. Wpisy odbędą się w dniach 30 września, 1 i 2 października w kancelaryi szkoły przy ul. Kolejowej 3.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Wesele“.
Środa: „Złoty wiek rycerstwa“.
Czwartek: „Śmierć Iwana Groźnego“.
Piątek: „Złote runo“ (ceny zniżone).
Sobota: „Żydzi“, komedya w 4 aktach J. Korzeniowskiego.
Niedziela po południu: „Kamienicznik“ (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Żydzi“.
Poniedziałek: „Śmierć Iwana Groźnego“.

— **Repertuar teatru ludowego.**

Wtorek: „Chcę sobie pohulać“.
Środa: „Wróg ludu“.
Czwartek: „Chcę sobie pohulać“.
Piątek: „Wróg ludu“ (popularne).
Sobota: „Bohaterowie ulicy“.
Niedziela po południu: „Chcę sobie pohulać“.
Niedziela wieczór: „Bohaterowie ulicy“.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p).

Biuro otwarte od godz. 5—7 wieczorem, Czytelnia pism od godz. 11—1 i od 4—9, Biblioteka od godz. 12—1 i od 5—9.

Nowiny lwowskie.

Zjazd balneologiczny odbędzie się we Lwowie w dniach 29 i 30 października. Termin odbycia zjazdu przesunięto dlatego, aby mógł obradować podczas sejmu.

Zamach na narzeczoną. Murarz Korycki strzelił na budowie w ul. Jagiellońskiej cztery razy z rewolweru do narzeczonej swej, Kamienieckiej, raniąc ją lekko w rękę, a sam postrzelił się następnie w gardło. Gdy go murarze inni chcieli ująć, udał Korycki zemdlonego, a skorzystawszy ze stosownej chwili, począł uciekać. Ujęto go niedługo. Odstawiony na policyę, Korycki zeznał, że już dawniej chciał zastrzelić narzeczoną, z którą żył wśród ciągłych niesnasek. Onegdaj kupił rewolwer i wykonał zamiar.

Ze świata.

Z bezmyślnych szykan pruskich. Czytamy w dziennikach warszawskich: „Rozporządzenie pruskiego ministerstwa, które zakazało wpuszczać za kordon robotników sezonowych z dziećmi, wydało niespodziewane rezultaty. Oto, kiedy nadchodzi czas wybierania buraków i ziemniaków, robotnicy sezonowi z Królestwa tłumnie ruszyli ku granicy, obiecując sobie ze względu na urodzaj dobre zarobki. Nie wiedząc nic o rozporządzeniu ministra, pozabierali ze sobą dzieci, które pomagają im przy wybiórce ziemniaków i buraków. Niestety, biedacy przeliczyli się w swoich nadziejach, tysiące ich obozuje pod kordonem, nie wiedząc, co zrobić z dziećmi. Czy wrócić z niemi do domu, czy też je same odesłać? W każdym razie ponieśli oni poważne materyalne straty.

Powyższa szykana odezwała się echem niezadowolenia i w sferach agrarnych niemieckich, które cierpią wciąż na brak robotnika sezonowego. „Posener Neuste Nachrichten“ wyraźnie to stanowisko zaznacza.

„W całych Niemczech — woła pismo niemieckie — obyć się bez robotnika zagranicznego nie można. Każdy folwark ma tylko pewien mały zastęp zasiedziałego robotnika, a w części nawet tylko ludzi takich, którzy już rentę inwalidzką pobierają. Młodzież robocza, skoro kończy lat 16, 17 lub 18, opuszcza wsi i idzie na robotę do fabryk lub kopalń, gdzie przynęca ją większa swoboda i większy chwilowy zarobek. Robotnik sezonowy zagraniczny, przybywający na wiosnę, nie wystarcza, aby podążyć także zwiększonym robotom na jesieni, zwłaszcza przy burakach i ziemniakach. Konieczny więc jest dalszy sukurs z zagranicy. Z tego powodu rozwinął się z roku na rok napływ całych rodzin polskich, które w domu swoje nieznaczne żniwa już ukończyły, a teraz zarobićby chciały cokolwiek na zimę. Od lat 20 okolice wschodnie nie pamiętają tak pięknych sprzętów buraków. Jakże wszelako korzystać można z tego błogosławieństwa niebios, skoro żandarm nie przepuszcza przez kordon robotników? Bieda jest wielka, a każda zwłoka powiększa niebezpieczeństwo“.

Balonem z Wiednia do Preszburga. Z Wiednia donoszą: Wczoraj rano dokonano balonem „Parceval I.“ lotu do Preszburga i z powrotem do Wiednia. Cala podróż trwała trzy godziny.

W teatrze Chatelet w Paryżu wybuchł strejk, wskutek którego teatr ten przez dwa dni nie mógł urządzić przedstawienia. Przyczynę stanowił spór między dyrektorem teatru a syndykatem maszynistów. Dyrektor wydalił ze służby maszynistę za uchybienie w służbie, a ten zwrócił się do syndykatu, którego był członkiem. Dyrekcya teatralna nie uznała pośrednictwa syndykatu dla załatwienia tej sprawy i oświadczyła, że na przyszłość nie będzie przyjmowała do służby członków syndykatów. Syndykaty odpowiedziały na to szeregiem daleko idących gróźb. Najciekawszem następstwem strejku będzie zapewne, że przez szereg wieczorów publiczność paryska tłumnie podąży do Chatelet, aby być świadkiem wszystkich nadzwyczajnych wydarzeń, stanowiących broń w ręku maszynistów, a więc: nagłych zapadań kurtyny, ewolucyi ze światłem i tego wszystkiego, co fantazya strejkujących zdolna uczynić przy pomocy środków, które ma w ręku, dla zwalczania dyrektora. Naturalnym biegiem rzeczy musi przyjść do ugody, która pozwoli zaprowadzić zwykły tryb w dalszych przedstawieniach.

Amerykański spadek. Z Pragi donoszą: Wielkie wrażenie sprawiła tu wiadomość o milionowym spadku, który prawdopodobnie przypadnie żyjącemu tu domokrążcy i trzem jego krewnym. Rzecz przedstawia się, jak następuje:

Mniej więcej przed półtora rokiem zmarł w Nowym Jorku znany tam, jako „król browarów“, milioner Alfred Landsdale. Umarł nagle w 62 roku życia i pozostawił około 36 milionów dolarów bez testamentu. Majątek ten jest po części złożony w Londynie, a po części w Ameryce, dlatego też ustanowiono celem poszukiwania krewnych zmarłego dwóch adwokatów, mianowicie dra Smithsa w Londynie i dra Temnyclefa w Nowym Jorku. Adwokaci ogłosili w pismach żydowskich „Jevisch Chronicle“ i „Jevisch New Pater“ odezwy, nawołujące krewnych zmarłego, aby zgłaszali swe prawa do spadku, przyczem była pomieszczona fotografia zmarłego.

Zgłosiła się znaczna ilość ludzi, którzy znali osobiście Landsdala i w ten sposób dowiedziano się, że pochodził on z Kalisza, w Królestwie Polskiem i nazywał się właściwie Icek Grützenstein. Pokazało się dalej, że Grützenstein, jako 15-letni chłopak uciekł z Rosyi. Rodzina sama wydała go bowiem komisyi asenterunkowej, by w ten sposób uwolnić starszych braci od wojska.

Młody chłopak dostał się do pułku mikołajewskiego i odbywał służbę wojskową w garnizonie syberyjskim, skąd jednak zdołał uciec najpierw do Londynu, a następnie do Ameryki, gdzie z biegiem czasu dorobił się olbrzymiego majątku. Landsdale, recte Grützenstein, posiada jeszcze dwóch braci, żyjących w Kolinie, oraz krewnych w Pradze.

Nazwisko Landsdale, pod którem zmarł, przybrał był już w Londynie, aby nie można go wyśledzić jako dezertera, a później w Ameryce zatrzymał to nazwisko na stałe.

Możliwe jest, iż posiadał także krewnych w Galicyi.

Teatr europejski w Japonii. Według doniesienia pism francuskich, Sada Yacco, znana z europejskich występów japońska artystka, postanowiła w ojczyźnie swojej dokonać śmiałego dzieła: reformy teatru na wzór europejski. Nowy budynek teatralny w Daka, wzniesiony według planu architekta europejskiego, zrywa z urządzeniami tradycyjnemi Japonii i jest zaopatrzony we wszystkie udogodnienia techniczne teatrów europejskich. W nowym tym gmachu przedstawienia trwać będą tylko trzy do czterech godzin. Jest to rzecz dla słuchaczów japońskich niezwykła, gdyż dotąd przyzwyczajeni byli dzień cały spędzać w teatrze na jednem przedstawieniu. Przepisy nowego teatru zabraniają w teatrze jeść, pić i palić, również nie wolno przynosić z sobą „faworytów“: kotków syamskich i koreańskich wiewiórek. W foyer teatru będzie urządzony bufet, zaopatrzony w potrawy, przyrządzone sposobem europejskim. W dniu otwarcia nowej sceny dana będzie prawdopodobnie „Dama kameliowa“, zamieniona na „Damę chryzantemową“. Utwór ten najbardziej jest zbliżony do narodowych sztuk japońskich, osnutych w większej części na tle losów „rycerza i gejszy“.

Z literatury i sztuki.

„Życie“, tygodnik społeczny, polityczny i literacki, zacznie od 1 października 1910 wychodzić we Lwowie pod redakcyą Gustawa Daniłowskiego. Prenumerata kwartalnie 5 K. Zeszyt pojedynczy 40 h. Redakcya i administracya: we Lwowie, ul. Dwernickiego 15.

Stapiński w obronie drożyzny.

W „Przyjacielu ludu“ umieścił p. Stapiński artykuł pod tytułem „Rolnicy brońcie się!“ W artykule tym, na swój sposób napisanym, stara się z okazyi wieców socyalistycznych w sprawie drożyzny wmówić w chłopa, iż jedynym jego wrogiem, chcącym go zrujnować, są socyaliści, żądający otwarcia granic dla dowozu taniego mięsa z Argentyny. Przypatrzmy się bliżej tym naciąganym twierdzeniom p. Stapińskiego.

P. Stapiński widzi z jednego tylko punktu hodowlę, mianowicie sprzedającego, kupującego zaś nie chce, a przynajmniej nie chciałby widzieć. Tak bydło, jak i świnie, chłop nietylko sprzedaje, ale też kupuje za drogie nadzwyczaj pieniądze, bo przychować po największej części nie ma na czem; kupuje więc szczególnie lepsze sztuki ze stajen rozpłodowych i chlewów obszarów dworskich i plebańskich. Ten nabytek przepłacony chowa się częściowo, aby w domu była kapka mleka, a częściowo tuczy się nadzwyczaj drogimi artykułami pastewnymi. I jeżeli się takowy dobrze sprzeda, po dokładnem obliczeniu niewiele pozostaje, nie mówiąc już o pracy, którą chłop sobie nie liczy. Jeżeli weźmiemy dalej pod uwagę, że ten sam chłop, który za drogie pieniądze sprzedał bydlę albo świnię, każdy kawałek kiełbasy, słoniny albo sadła musi przepłacić jako konsument, i jeżeli to doliczymy, to zysk z drożyzny ma tylko ten, kto nadzwyczaj dużo wychowuje i wypasa bydła i świń. Ten zaś, kto zmuszony jest kupić bydlę i świnię, aby mieć mleko, albo takowe wytuczyć paszą, którą zazwyczaj musi przykupić, albo wydzierżawić pastwisko za drogie pieniądze, na drożyźnie bydła i świń majątku w tych warunkach nigdy się nie dorobi.

Chłop zresztą sprzedaje bydlę lub świnię wtedy, gdy musi zapłacić podatek; szlachcic zaś może wyczekać chwili, gdy bydło i świnie są najdroższe. Szlachcic dalej nie sprzedaje bydła w kraju, lecz wysyła je do Wiednia, gdzie osiąga wyższe ceny. Ma zresztą je czem tuczyć, gdyż rozporządza znakomitą paszą z odpadków przy produkcyi spirytusu, za co dostaje nawet premie z pieniędzy chłopskich! O tem p. Stapiński nie pisze.

Drożyzna chleba i mięsa od kilku lat u nas niepodzielnie panuje; prosimy zatem opiekuna chłopów p. Stapińskiego, aby nam raczył obliczyć: o ile majątek chłopski w Galicyi, dzięki drożyźnie chleba i mięsa, w ostatnich latach się pomnożył? Gdyby zadał sobie trudu na to odpowiedzieć, do nadzwyczaj smutnych przyszedłby rezultatów.

Zbogacenia się chłopów na drożyźnie chleba i mięsa dopatrzył się chyba p. Stapiński u delegatów banku parcelacyjnego, którzy na chłopskiej skórze zrobili grube pieniądze.

Dowodem zbogacenia się chłopa na drożyźnie w Galicyi jest emigracya robotników sezonowych w roku bieżącym, która przybrała wprost zastraszające rozmiary, gdzie przez sam Oświęcim i Szczakową przejechało 250.000 ludzi z kraju rolniczego na roboty polne do innych krajów. Takiego kontyngentu paryasów rolnych mogłyby chyba zagranicy dostarczyć tylko Chiny, posiadające 400 milionów mieszkańców.

Powyższa cyfra odpowiada rażąco na wszystko i wykazuje jasno, że polityka agrarna w Galicyi prowadzi do ogólnego zubożenia najszerszych warstw społecznych. — Oburzenie tych mas zwróci się wkrótce przeciw p. Stapińskiemu, który, podnosząc okrzyk: „rolnicy brońcie się“, czyni to w interesie nielicznej a uprzywilejowanej warstwy szlacheckiej, która posiada obszary dworskie, i zrabowane przy uwłaszczeniu chłopom pastwiska, na których produkuje się zboże i pasza dla bydła i świń, które są milsze p. Stapińskiemu.

Jeżeli lud osądził już Stojałowskiego, to osądzi i Stapińskiego.

Gorlice, 25 września.

Tadeusz Tokarski.

Stan wyjątkowy w zagłębiu ostrawskiem.

Z okazyi dwóch napadów na kasyerów fabryczno-kopalnianych władze polityczne zaprowadziły w zagłębiu ostrawskiem stan wyjątkowy, który jest prostem bezprawiem, gdyż nie został w myśl ustawy dozwolony na podstawie uchwały całego ministerstwa i potwierdzenia cesarza. W obronie kapitalistów gwałcą władze ustawy gwarantujące obywatelom wolność osoby i ochronę prawa domowego. Pamiętamy dobrze mordowanie chłopów i robotników przez żandarmów (Łazy, Orłowa, Polska Ostrawa), pamiętamy strzelanie chłopów przez gajowych pańskich (Urbaczka, kilku chłopów we Wiśle); to właśnie lekceważenie prawa ze strony władz mści się obecnie. Bezprawia i morderstwa, dokonywane przez władze, znalazły obecnie naśladowców. Kiedy jednak mordowali żandarmi robotnika dla 24 halerzy (!), kiedy strzelali gajowi chłopów za kloc drzewa, za jednego zająca, wtedy wszystko było w porządku; gdy dziś obrabowano kasyerów fabrycznych, zaraz władze chwytają się bezprawia i na własną rękę proklamują stan wyjątkowy.

W obronie worka kapitalistycznego gwałcą władze zagwarantowane ustawami prawo azylu. Komisaryat policyjny w Morawskiej Ostrawie, której wszechwładnym panem jest komisarz Ginalski, znany prześladowca robotników, ogłosił rozporządzenie, mocą którego wszystkim rosyjskim poddanym nakazuje się opuszczenie rejonu policyjnego w przeciągu 14 dni. Jesteśmy więc świadkami zupełnego podeptania prawa azylu. Bezprawne to rozporządzenie wydano na podstawie faktu, iż jednym z napastników na kasyera fabrycznego był królewiak. Jakiem prawem za jednego człowieka mają odpowiadać ludzie, którzy po kilka lat mieszkają stale w rewirze ostrawskim, pracując w kopalniach węgla?

Barbarzyński ten ukaz, godny Rosyi, nakazuje setkom robotników z Królestwa, których przeważna część ma żony i dzieci, opuścić warsztat pracy i iść na nędzę. Winnym tego ukazu jest wspomniany komisarz Ginalski, który skorzystał ze sposobności, aby sobie użyć na znienawidzonych przez niego robotnikach. Gdy jeden robotnik, pracujący tu od 2 lat, prosił komisarza Ginalskiego, aby ze względu na bliskie rozwiązanie jego żony, pozwolił mu jakiś czas zostać, ten ani nie drgnął. Ba, oświadczył nawet niedawno: „wobec tych (królewiaków) nie mam litości“. Jednemu z naszych towarzyszów oświadczył wprost: „Proszę pana, to jest mały stan wyjątkowy!“

Z powodu tego stanu wyjątkowego bezczelność żandarmów dochodzi do niesłychanych granic; rewizye w domach są na porządku dziennym. Nawet w spółce spożywczej w Michałkowicach chcieli żandarmi urządzić rewizyę za... rewolwerami. To zupełne postępownie żandarmów, lekceważących na każdym kroku ustawy, wywołało u ludności robotniczej ogromne oburzenie, któremu dano wyraz na zgromadzeniu publicznem w Polskiej Ostrawie.

Bezprawny ten stan wyjątkowy znajdzie swój epilog w parlamencie, gdzie nasi posłowie zażądają wyjaśnień od rządu i napiętnują bezprawia żandarmskie.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że również w Galicyi namiestnictwo zamierza wystąpić przeciw emigrantom z Królestwa. Wydało mianowicie nowe obostrzenia co do noszenia broni. I na Śląsku od tego się zaczęło, a skończyło się na rewizyach domowych i podeptaniu prawa azylu. Lud roboczy użyje wszelkich sił, aby nie dopuścić do naruszenia prawa azylu! Nie pozwolimy, aby za czyny kilku zbrodniczych indywiduów mieli ponosić karę ludzie, którzy od kilku lat mieszkają tutaj, pracują w fabrykach, przyczyniają się do dobrobytu całego kraju.

Oszustwa firmy „Stohandel i Knapik‘, przed sądem przysięgłych.

Cieszyn, 19 września.

Trzeci dzień rozprawy.

Oszukańcza spółka — od założenia samego.

Poniedziałkowa rozprawa rozpoczęła się później, ponieważ wezwani świadkowie odwodowi nie zjawili się na czas. Z tej samej przyczyny przerwano ją wcześniej, przed 12 godziną i rozpoczęto po południu dopiero o 1/25. Mimo to plony tego dnia są tem obfitsze i bardziej interesujące.

Na pytanie obrońcy: Kiedy pan wstąpił do spółki i jak to było? — odpowiada Knapik: Najpierw była zaprotokółowana firma „Dom komisowo-rolniczy w Bielsku — Stohandel i Arlt“, przyczem rzeczywistym wspólnikiem był Karol Arlt, ale ponieważ on był małoletni, więc zaprotokółowany był Henryk Arlt, brat Karola. Stohandel nie troszczył się jednak o interesy przedsiębiorstwa, dawał tylko firmę i brał pieniądze, a rzeczywistym panem i dysponentem był małoletni Karol Arlt. Obwiniony sam był z początku tylko urzędnikiem przedsiębiorstwa. W końcu 1906 roku pokłócili się Arltowie między sobą i z fabrykantem Boguckim, skutkiem czego Henryk Arlt wystąpił z firmy i na spółkę z Boguckim założył w Chrzanowie podobne przedsiębiorstwo „Dom dla handlu i przemysłu“. Od tego czasu datuje się właściwie nieszczęście i upadek „Domu komisowo rolniczego w Bielsku“. Wtedy skłonił Stohandel Knapika, aby przystąpił na wspólnika. Według umowy mieli odtąd interesy przedsiębiorstwa prowadzić wspólnie Karol Arlt i Knapik, którego Arlt miał wtajemniczyć we wszystkie tajemnice firmy. Lecz do tego nigdy nie przyszło. Książki i kasę mieli prowadzić na przemiany, jeden mięsiąc Arlt, drugi miesiąc Knapik i t. d., Arlt jednak nigdy warunku tego nie dokonał. Było to przyczyną ciągłych scysyj między nimi...

Obrońca: Niech pan powie, co się raz nawet stało?

Obwiniony: Raz nawet pobiliśmy się z tego powodu, gdy ja zażądałem, aby mi oddał klucze od kasy!

Obrońca: A jak tam wyglądał majątek firmy?

Obwiniony: Majątku żadnego od początku samego nie było. Była kasa żelazna, ale ta była pusta; pieniądze wszystkie znajdowały się zawsze w kieszeni Arlta, a weksle w jego biurku. Stohandel nie miał centa i do przedsiębiorstwa z początku nic nie włożył.

Panował tam kompletny bezrząd. Karol Arlt był wspólnikiem i mieszkał w Bielsku, lecz nikt z nas nie wiedział, gdzie mieszka.

Spółka kryminalistów.

Obrońca: A jaki stan interesów pan zastał?

Obwiniony: Już wtedy widziałem, że źle się dzieje. Pobrali oni od ludzi zadatki gotówką lub wekslami, a maszyn wcale nie dostarczyli lub złe, które musieli potem przyjmować z powrotem ze znaczną stratą. Wypadków takich było co najmniej siedem przed mojem wstąpieniem do firmy. Gdyby wtedy nie znaleźli wspólnika z pieniądzmi, gdybym ja nie był dał moich 10.000 koron, byliby się wszyscy już wtedy dostali do kryminału!

Ojciec mój podpisał im wtedy nadto weksle na 3500 K i 5000 K, które oczywiście musiał sam zapłacić. Za to przyjęli go na cichego wspólnika — do płacenia długów...

Nie mogę powiedzieć, aby Stohandel postępował uczciwie. Raz przyjechał Stohandel do mego ojca i pokazując czek pocztowej kasy oszczędności na 800 K, prosił o eskontowanie go, bo mu pieniędzy nagle potrzeba, a na poczcie trwa to 3 lub 4 dni, nim pieniądze z Wiednia nadejdą. W mojej obecności ojciec żądaną kwotę wypłacił. Wróciwszy do Bielska przekonałem się z kopiału, że równocześnie wystosował Stohandel list do c. k. urzędu pocztowej kasy oszczędności z zastrzeżeniem, aby czeku tego nie wypłacano!...

Później znów raz włożył ojciec mój w ten interes 2000 K, a potem przy różnych sposobnościach po 600, 300, 200 K, znowu razem około 3000 K. Później, gdy Arlt ze spółki się usunął, a ja interes całkiem na siebie objąłem, włożyłem weń jeszcze 3000 K, pożyczone na hypotekę na realność mojej żony. Razem daliśmy, ja i mój ojciec, firmie tej okrągło 28.000 K.

Cuchnące bagno.

Zabójczą woń bagna odczawa się formalnie, ile razy jest mowa o sprawkach Henryka i Karola Arltów.

Na pytanie obrońcy opowiada obwiniony: Ja żyłem skromnie, mając z początku pensyi 120 K miesięcznie. Później dla oszczędności, gdy się ożeniłem, mieszkałem w jednym pokoju obok biura naszego. Henryk Arlt był nieużytkiem; przychodził do biura dopiero o 11 godzinie na jedną godzinę. Gdy wyjechał w podróż handlową, stawał w pierwszorzędnych hotelach, na koszt firmy brał żonę ze sobą, chodził po teatrach we Lwowie i w Krakowie i za cztery miesiące sprzedał jedną maszynę. Karol Arlt miał w Bielsku drogą utrzymankę, z którą mieszkał nie wiadomo gdzie. Trzymał w Chrzanowskiem kosztowne polowanie, na strzelby wydawał po 380 K a miał ich kilka, kochał się w psach, żył suto, ubierał się modnie.

Przewodniczący: Pan zbyt jaskrawo opisuje swoich przyjaciół.

Prokurator: Pan wszystkich obwinia ciągle.

Obwiniony: Niestety, jest to wszystko prawdą. Potwierdzą to świadkowie.

Świadek Ludwik Kraus, właściciel domu w Bielsku, poznał dobrze Wacława Arlta, który w jego domu miał mleczarnię. Nie może o nim powiedzieć nic dobrego. Całymi dniami przesiadywał w szynkach. Do domu spraszał wesołe towarzystwo, gdzie do białego nieraz rana hałasowali, pili szampan itd. O mleczarnię swą wcale się nie troszczył, tak, że w ciągu sześciu miesięcy zniszczył ten doskonały interes.

Obrońca: Jaki wpływ miał Stohandel na tok interesów?

Obwiniony: Mówiłem już, że Karol Arlt był samowładnym. On miał klucze od kasy i klucz od fachu pocztowego, przez jego ręce przechodziła cała korespondencya firmy i moja prywatna.

Obrońca: A stanowisko polityczne Stohandla jaki miało wpływ, dodatni, czy ujemny?

Obwiniony: Wręcz szkodliwy, bo socyaliści i ludowcy ścigali nas bez litości, najdrobniejszą rzecz wyzyskiwali i podkopywali zaufanie do firmy. Dlatego, gdy firma upadała coraz bardziej, gdyż już Stohandel został posłem, chciałem w 1908 roku zgłosić konkurs.

Przewodniczący: Oj, byłby pan dobrze zrobił, sobie biedy, a nam kłopotów z panem oszczędził.

Obwiniony: Ale „pan“ Stohandel przeciwił się temu i dopiero wtedy dał z posagu swej żony 3000 K.

Przew.: Ale te 3000 koron to przecież nie wystarczało na pokrycie wszystkich zobowiązań.

Obwiniony: Kiedy książki były w takim nieporządku, że do dziśdnia nie wiadomo, jaki był stan rzeczy. Ja do dziśdnia mam do dostania od różnych wierzycieli kilkanaście tysięcy koron i mam na to weksle...

Obrońca: A jak to było z tym fałszowanym wyciągiem?

Obwiniony: Karol Arlt, chcąc raz uzyskać kredyt w „Powiatowem Towarzystwie Zaliczkowem w Białej“ przedłożył im wyciąg z pocztowej Kasy oszczędności, opiewający na 10.000 K. Później raz, gdy już wyszła na jaw sprawa z fałszerstwem książeczki wkładkowej Kasy oszczędności w Regulicach, przyznał mi się Arlt, że i ten wyciąg był sfałszowany.

Przew.: Kiedy „Powiatowe Towarzystwo Zaliczkowe w Białej“ zaprzecza temu, jakoby kiedykolwiek coś podobnego się wydarzyło. Odczytawszy odnośne pismo, dodaje przewodniczący: Pan ciągle kłamie!

Kilku świadków, powołanych przez obronę, wystawia Knapikowi dobre świadectwo, jako człowiekowi pracowitemu, skromnemu i uczciwemu. O Arltach natomiast wszyscy wyrażają się jak najgorzej.

Świadek adwokat Cieślar prowadził Boguckiemu cywilne sprawy przeciwko firmie. Zeznaje, że Bogucki zawsze wyrażał się jak najgorzej o Stohandlu i Arlcie. W pewnym procesie ci dwaj „cnotliwcy“ obełgali go w haniebny sposób, a następnie ugodziwszy się, dali mu bezwartościowe weksle na 1200 K. Nie skarżył ich, aby sobie oszczędzić przykrości, a klientowi swojemu kosztów. Nabył jednak przekonania, że niebezpieczna to rzecz wchodzić z nimi w stosunki. Nie pytany o to, oświadcza, że — o ile zna się trochę na ludziach — to Knapik robi na nim wrażenie człowieka rzetelnego.

Stohandel jako „świadek“.

Ponieważ następny świadek nie zjawił się, więc wezwano Stanisława Stohandla, lat 35, rodem z Powetli.

Przew.: Czem pan jest?

Świadek: Posłem do Rady państwa.

Przew.: I niczem więcej?

Świadek: Obecnie także... redaktorem...

Przew.: Ale pan był kupcem? Niech nam pan opowie coś o tem i o swojej firmie.

Świadek: Firmę protokołowaną „Dom komisowo-rolniczy w Bielsku“ ja założyłem z Karolem Arltem.

Przew.: Nie z Henrykiem przypadkiem?

Świadek: Nie, Henryk dawał tylko firmę, on był zaprotokołowany, ale był tylko „strohmanem“, bo właściwy wspólnik Karol, był jeszcze małoletnim. Miał on jednak wielkie talenty kupieckie, to był genialny kupiec, a był moim serdecznym przyjacielem. Nigdy nie wtrącałem się w to, co on robił. Dlatego też nie wiem dobrze, jak się to stało i kiedy wstąpił do naszej firmy pan Knapik. W każdym razie stało się to w czasie mojej

nieobecności. Knapik wniósł do firmy 10.000 koron.

Dobrzy „przyjaciele".

Nieszczęściem naszem było, że w r. 1907 firma pokłóciła się z Henrykiem Arltem, który wtedy założył z Boguckim konkurencyjne przedsiębiorstwo w Chrzanowie, bo odtąd Karol zaczął zaniedbywać naszą firmę, a znaczną część najlepszych interesów odstępował bratu swemu Henrykowi. Z tego powodu przyszło nawet między nami do sporów i do procesów, które zakończono ugodą. Ale Arltowie ugody tej nie dotrzymali, aż w końcu Karol zostawił nas na łaskę losu, zabierając ze sobą 400 K gotówki i weksle na 3000 K. Groziłem mu sądem, ale co on sobie robi ze sądów...

Przew.: Ale niech nam pan coś powie o Knapiku.

Świadek: A tak. Otóż wtedy także doszedłem, że Knapik sam lub na spółkę z Arltem sfałszował książeczkę Kasy oszczędności w Regulicach. Mianowicie usłyszałem raz w szynku, jak ludzie mówili: „Stohandel dał Prusakowi fałszywą książkę". To mi nie dało spokoju i raz później (dlaczego nie zaraz? — Red.) zapytałem Knapika o to. Knapik się przyznał przedemną. Wtedy chciałem, aby Knapik zaraz włożył te 6000 K, lecz on powiedział, że nie ma i zamiast tego, dał weksel na 6000 K. (Czyli popełnił drugie oszustwo, bo weksel był bez pokrycia, więc bez wartości, a Stohandel dopomógł mu do tego! (Zresztą, co się z tym wekslem stało? Nie było o nim ani wzmianki! — Red.).

Arlt wyrządził mi szkodę na wiele tysięcy koron. Nie mówiąc, że zniszczył kwitnące przedsiębiorstwo, które dawało „piękne" dochody, ja sam dałem gotówką najpierw 400 koron, potem 5000 K, potem 1200 K, a wkońcu 300 K, które pożyczyłem od żony.

Człowiek uczciwy i z honorem.

Prokurator: Dlaczego pan twierdzi, że Arlt firmę zniszczył, ma pan na to dowody?

Świadek: Mam to przeświadczenie, że Arlt rozmyślnie firmę niszczył. On był moim najserdeczniejszym przyjacielem i uważałem go zawsze za człowieka uczciwego i z honorem, i za takiego go jeszcze dziś uważam. Ale, zniszczyła go kobieta... Od czasu, gdy połączył się z pewną kawiarką, którą wziął sobie za metresę i brał ją ze sobą wszędzie, zmienił się nie do poznania. Ona go zrujnowała fizycznie i moralnie; przychodził do biura późno, blady, osłabiony, nogi pod nim drżały, nie mógł nic myśleć, ani pracować. Chcieliśmy go ratować i uwolnić od tej zmory. W tym celu udawaliśmy się nawet do policyi w Bielsku, aby ją odszupasowała, ale policya nie mogła odszukać jej mieszkania.

Obrońca: Miał pan co do czynienia z wekslami?

Świadek: Z wekslami nie miałem nigdy nic do czynienia. Wszystkie takie sprawy załatwiał Knapik. Gdy mnie w prasie i w parlamencie pan Daszyński zaczepił, zażądałem od niego, aby wniósł na mnie doniesienie do prokuratoryi, a gdy tego nie uczynił, sam zrobiłem na siebie doniesienie i żądałem od Izby poselskiej, aby mnie wydała.

(Istotnie toczyło się przeciwko Stohandlowi śledztwo o oszustwo i o lekkomyślną względnie oszukańczą krydę. Komisya legitymacyjna i dla nietykalności poselskiej uchwaliła też Stohandla wydać, lecz Izba poselska „nie miała czasu" sprawę tę załatwić. Tymczasem od zarzutu przeciwko Stohandlowi o współwinę w zbrodniach Knapika prokuratorya cieszyńska odstąpiła. Jak było możliwe bez śledztwa i bez naruszania nietykalności poselskiej, to jest zagadką nowoczesnej sprawiedliwości w erze Bienerthów i Głąbińskich, którymi rządzą Stojałowscy i Bielohlawki. Sprawa o krydę jest dalej w toku. — Przyp. Red.).

Na pytania opowiada świadek jeszcze raz, że Arlt nie dopuszczał Knapika do niczego, skutkiem czego raz się nawet pobili. Dawałem firmę, a o resztę nie miałem możności starania się.

Obrońca: Więc jakaż była pańska działalność.

Świadek: Działalność moja ograniczyła się do napisania 3 lub 4 artykułów reklamowych.

Obrońca: Kto załatwiał korespondencye niemieckie?

Świadek: Firma po niemiecku nie korespondowała, bo nie potrzebowała. Te nieliczne parę listów, które niekiedy nadchodziły, to — jeżeli byłem w Bielsku — załatwiałem ja, a zresztą załatwiał je Knapik lub Arlt.

Przew.: Więc panu nie był wiadomy zły stan interesów?

Świadek: Arlta uważałem za wiernego przyjaciela, a skoro on mnie zapewniał, że wszystko jest w porządku i że firma nie jest passywną — wierzyłem w to święcie.

Fanfaronada Stohandla.

Obrońca: Jaki wpływ na firmę miało pańskie stanowisko polityczne?

Stohandel: W Bielsku udało nam się wyłączyć socyalnych demokratów z rzędu czynników, z którymi się ktokolwiek liczy. Pobiliśmy ich przy wyborach do Kasy chorych i do sądów przemysłowych. Jest faktem, że zupełnie tam wpływ ich podkopaliśmy. Za to mścili się, jak mogli, na firmie. Nadto jestem posłem jedynego w Galicyi okręgu przemysłowego, a przy wyborach pokonałem ich głównego wodza. Oczywiście, że się to socyalistom nie podoba i dlatego wytężyli swe siły, aby mnie zniszczyć!

Tajemniczy agent — od weksiów.

Obrońca: Zna pan agenta pańskiej firmy Kutschmanna?

Świadek: Kutschmanna nie znałem.

Prokurator: A może on wcale nie istnieje.

Świadek: Nie wiem.

Obrońca wykazuje, że Knapik, wstąpiwszy do firmy, zastał tam weksle za 13.000 do 14 000 koron, które rzekomo miały być za dostarczone towary, lecz towarów tych nie dostarczono...

Świadek: Nie wiem.

Na tem przerwano przed 12 godziną rozprawę do godziny $4^{1}/_{2}$ po południu, bo o tym czasie mógł się nareszcie zjawić z takiem utęsknieniem oczekiwany świadek odwodowy dr Mrdaczek, który obecnie nazywa się dr Czesław Krajewski i jest adwokatem w Białej. Zapytany zeznaje, że był adwokatem firmy, lecz towarzysko z tymi panami nigdy nie obcował, więc niewiele może o nich powiedzieć. Henryk Arlt zrobił na świadku wrażenie człowieka „porządnego", podczas gdy Karol Arlt jest „mądrzejszy", ale „mniej zaufania godny", gdy znów Knapik jest „bardziej poczciwy". „Dom komisowo rolniczy" miał liczne procesy, z których niektóre pochodziły stąd, że — z winy Staszki, który nie dostarczał maszyn na czas — dopuścił się złamania kontraktu.

W toku rozprawy odczytywał przewodniczący bezustannie liczne akta, protokół zeznań, protokół rzeczoznawców pisma, którzy oczywiście nic pozytywnego orzec nie potrafili, i t. d. Między innemi dowiedzieliśmy się też, że Knapik był już raz zasądzony na sześć tygodni aresztu za kradzież i że śledztwo o bankructwo toczy się dalej. Dzięki temu systemowi prowadzenia rozprawy mógł przewodniczący po przesłuchaniu ostatniego świadka natychmiast zamknąć postępowanie dowodowe.

Po krótkiej naradzie postawił trybunał sędziom przysięgłym 15 pytań głównych i 2 dodatkowe, poczem natychmiast zabrał głos zastępca prokuratora dr Bukowski. Dziękując przysięgłym za pomoc przy dochodzeniu prawdy, napiętnował on w drastycznych słowach zbrodnie oskarżonego.

Mowa obrońcy dra Kleinberga zajęła całe przedpołudnie we wtorek. Ale, wobec niezbitych dowodów winy oskarżonego, wysiłek ten był z góry daremny. Przysięgli zatwierdzili częścią jednogłośnie, częścią 11 lub 8 głosami 13 z postawionych pytań, oraz zatwierdzili jednogłośnie pytanie dodatkowe, że szkoda przewyższa 2000 koron. Skutkiem tego — przy zastosowaniu nadzwyczajnych okoliczności łagodzących — skazał go trybunał na dwa lata ciężkiego więzienia z postem co ćwierć roku.

W motywach wyroku przytoczył przewodniczący trybunału radca wyższego sądu krajowego Stanko wyraźnie, że Knapik nie był sam winien, było tam więcej współwinnych, niestety ramię sprawiedliwości nie mogło ich tym razem dosięgnąć. *T. R*

„Catch as catch can"
czyli
szwindluj jak umiesz.

Otrzymujemy następujący artykuł:

Tak, nie inaczej rozumieć należy owe przed kilku dniami, gęsto po ulicach i placach Wielkiego rozkopanego Krakowa rozlepiane wyrazy z dopiskiem „Zbyszko". Niejeden z Krakowian, przeczytawszy te dlań niezrozumiałe wyrazy, mocno się zastanawiał, ba nawet znajomych i nauczycieli z „Berlitz School" dopytywał, coby one oznaczać mogły. Nie brakło jednak takich, którzy z samego wyrazu „Zbyszko" sens i znaczenie wyrazów zrozumieli, że tu o jakiś nowy na amerykańską modę zakrojony szwindel zapaśniczy chodzi.

Wszak koniecznem było, do ogólnie przez świat sportowy i znawców za szwindel poczytanych walk zapaśniczych, coś nowego pociągającego i publiczność zaciekawiającego dodać. Jedno bowiem i to samo — tyle razy już przez zapaśników okazywane, z góry przez dyrektorów czy przedsiębiorców planowo układane, nawet rankiem w cyrkach przez odnośne pary celem upozorowania prawdziwości walki przećwiczane — walkowanie się po matach cyrkowych, stawało się nawet dla naiwnej publiczności jednostajnem i nużącem. Zaczęto powoli, dla wzbudzenia sensacyi i upozorowania prawdziwości, wprowadzać w zapasy brutalność, wyzywanie o cenę, podstawianie różnych nagle wypływających zapaśników-amatorów, nikomu nieznanych, często nawet zamaskowanych siłaczy, którzy potem, o ile zdemaskowani nie zostali, nagle przepadali.

I na tem się wcześnie poznano, a nawet w wielu miejscach zdemaskowano. Tym razem w Krakowie, dostosowując się do rozpowszechnionej opinii, że wszelkie zapasy są szwindlem, postarał się p. Zbyszko-Cyganiewicz po nieudałym występie z Gotchem w Ameryce zaprodukować jako organizator i przedsiębiorca nowy sposób walki tak zwany „catch as catch can". Po krótkim pobycie w Krakowie wyjechał on do Anglii na kilka gościnnych występów, a właściwie na zaangażowanie sobie paru zapaśników. Pierwszym, który tu zjechał, był dr Benjamin Franklin Roller. Za nim w różnych odstępach czasu zaczęły się coraz gęściej zjawiać na bruku krakowskim barczyste o leniwych i ociężałych ruchach a bezmyślnym wyrazie twarzy indywidua atletów. Dr Roller, który niby dla zapoznania się z polskim sportem i p. Cyganiewiczem zjechał — jak doniosła „N. Reforma" — znał już dobrze p. Cyganiewicza, gdzie przez tegoż już zamówionym został. Plan eksploatacyi już wcześniej, aniżeli się kto spodziewał, ułożonym został. W parę dni zaciekawionej publiczności krakowskiej owymi napisami wpadły w oczy olbrzymie afisze ogłaszające: „Międzynarodowe zapasy o mistrzowstwo, w których p. Zbyszko Cyganiewicz wyzywa zapaśników międzynarodowych do walki francuskiej lub amerykańskiej „catch as catch can" nigdy dotąd w Krakowie nie widzianej, ofiarując każdemu, ktoby go w jednej z tych walk pokonał, 10.000 K, zaś tym, którzyby się mu ponad 5 minut opierać zdołali, płaci za każdą minutę 20 K".

Ile temu podobnych wyzwań p. Cyganiewicz już na gruncie galicyjskim ogłosił, a zawsze bez skutku, trudno zliczyć. Wygląda to bardzo śmiesznie i podejrzanie, gdyż na wyzwania te zawsze głusi pozostali wielcy mistrze cechu zapaśniczego, a zjeżdżali tylko niższo-klasowi zapaśnicy, rozumie się, przez p. Zbyszka i spółkę zaangażowani. Na tego rodzaju wyzwanie każdy z matadorów bezkarnie pozwolić sobie może choćby tylko dlatego, że jeden drugiemu w eksploatowaniu grosza przeszkadzać nie chce, nie wspominając już o obowiązkach cechu, które każdego z nielicznej liczby członków do ścisłego przestrzegania praw i tajemnicy cechowej obowiązują.

Wobec tego, trudno też zobaczyć walki między samymi wielkimi rybami, którzy zawsze w najodleglejszych krajach operują. Zresztą choćby i przyszło do tego, to w imię solidarności cechowej i nieszkodzenia sobie — wynik walki po porządnem naciągnięciu publiczności pozostanie nierozstrzygniętym, o ile na to nie wpłynie nieprzewidziany w brzęczącej formie wypadek.

By zatem w prawdziwość podobnego wyzwania i tym razem uwierzyć — wobec faktu, że sam p. Cyganiewicz jako aranżer i dyrektor zapasów tu występuje — trzebaby być bezgranicznie naiwnym. Ogólnie bowiem wiadomo, że żaden z atletów, choćby się nawet czuł na siłach (w co mocno wątpimy), nie odważyłby się pokonać p. Cyganiewicza, ba nawet takiego, który mu do pokonania, choćby był najsłabszy, wskazany nie został, a to pod grozą utraty chleba i wykluczenia go ze spisu niższorzędnych zapaśników tak zwanych sił roboczych, ohydnie przez dyrektorów wyzyskiwanych.

Ludzie ci, przez p. Cyganiewicza tu ściągnięci i zapłaceni, musieli się już poprzód na podyktowane przez tego pana warunki zgodzić. Wedle jego też woli i widzimisię, choćby to było sprzeczne z ich wolą i honorem, skakać i kłaść się nawet wobec słabszych muszą.

Nic też dziwnego, że w sobotę przy pierwszej walce nie widzieliśmy tych tak szumnie wyzywanych międzynarodowych mistrzów światowych, którzy chyba w mysią dziurę przed p. Zbyszkiem nie uciekli, tem bardziej, że 10 000 K, to dość znaczny kąsek, którego chyba żaden z tych, co tu stanęli, nadkąsić nie śmie.

Nie idąc śladem pism, które o wartości tego rodzaju zapasów milczą, zaznaczamy — nie występując przeciw osobom, że tego rodzaju i w tej formie jak dotychczas uprawiane walki zapaśnicze są szalbierstwem i nic wspólnego z prawdziwością i sportem nie mają. Chodziło nam jedynie o rzucenie światła prawdy na wartość podobnych, jedynie na wyzysk grosza obliczonych szopek zapaśniczych. Chodzi nam o klasę najuboższą, która zapalona do tego rodzaju widowisk, najobficiej swym ciężko zapracowanym groszem kieszenie darmozjadów napycha, za co się jej jeszcze w dodatku, jak to było w r. 1908, miano „hołoty" rzuca.

Nie kwestyonujemy taniego patryotyzmu p. Cyganiewicza, ale go też tak nieudolnie, jak to czyni „Gazeta powszechna", nie podnosimy; jest to bowiem niskie urabianie opinii publicznej na rzecz szalbierczych zapasów.

Na razie tych parę słów prawdy i dobrą radę dla p. Zbyszka, by postąpił właśnie w imię tego podnoszonego patryotyzmu i wyjechał „na seło ludy duryty", czem okaże o wiele szczytniejszy czyn patryotyczny, bo zaprzestanie eksploatacyi własnego i tak ubogiego społeczeństwa.

Przeciw drożyźnie.

Za sejmową reformą wyborczą.

Wiec publiczny, zwołany przez obywateli i mieszkańców Czarnej Wsi, Łobzowa i Nowej Wsi, odbył się w niedzielę 25 b. m. w sali p. Goldberga w Czarnej Wsi. Na wiec ten przybyli zaproszeni radcy miejscy pp. dr Krzetuski i Misiorowski, zaś p. Lazar listownie usprawiedliwił swą nieobecność.

Do prezydyum wybrano tow. Podmokłego z Nowej Wsi, tow. W. Pilcha z Łobzowa i p. St. Molickiego z Czarnej Wsi, a tow. F. Wilczyńskiego na sekretarza.

Pierwszy przemawiał tow. Michoński, omawiając stosunki polityczne. Następnie tow. R. Jaroszewski referował o reformie wyborczej do gminy. Wreszcie tow. Rosenzweig skreślił żądania obywateli i mieszkańców wspomnianych dzielnic. Wkońcu interpelował radnych w sprawie reformy wyborczej i w myśl swych wywodów przedłożył rezolucyę.

W odpowiedzi radca dr Krzetuski zaznaczył, że wszystkie podniesione przez ostatniego mówcę żądania będą spełnione. W tym celu zwracał się do prezydyum miasta i dołoży starań, aby konieczności jak najszybciej, choćby prowizorycznie na razie załatwiono. W sprawie gminnej reformy wyborczej oświadczył dr Krzetuski, iż jest za nadaniem jak najszerszych praw wyborczych wszystkim nie posiadającym dotąd owych praw.

Następnie radca p. Misiorowski, przyłączając się do oświadczenia dra Krzetuskiego, podreślił, iż jest również za nadaniem robotnikom najszerszych praw wyborczych do gminy.

Ciekawem jest postępowanie policyi. Bez uwiadomienia ze strony komitetu wiecowego

policya puściła pogłoskę, że wiec odwołano. Nie udała się jednak sztuczka, bo sala była szczelnie wypełniona! Zapytujemy p. dyrektora policyi, co ma znaczyć podobne postępowanie owego komisarza?

Oświęcim. Przez tutejszy komitet miejscowy P. P. S. D na niedzielę 25 b. m. po południu do sali hotelu Herza zwołane zgromadzenie ludowe w sprawie drożyzny i reformy wyborczej do sejmu wypadło wprost okazale. Żywe zainteresowanie budziły wyczerpujące referaty tow. Mężyńskiego z Krakowa i tow. dra Grossa z Białej, przerywane co chwila burzami oklasków. Przedłożone przez przewodniczącego tow. Gawińskiego zgromadzonym do uchwalenia znane rezolucye krakowskie zostały jednogłośnie przyjęte.

Uczestnictwo w tym zgromadzeniu prawie wszystkich warstw ludności naszego miasta, wskazuje jak dotkliwie dają się tejże sprawy omawiane odczuwać i powinno być przestrogą dla wszystkich tych czynników, które stan obecny sprowadziły i dalej tenże utrzymać się starają.

Nowy Sącz. Komitet tutejszy P. P. S. D. zwołał w sprawie drożyzny i reformy wyborczej do sejmu dwa zgromadzenia ludowe na niedzielę 25 b. m. godzinę 10 rano, jedno do sali „Domu robotniczego“ dla kolejarzy, drugie dla robotników zamieszkałych w dzielnicy Załubińcze i w mieście do sali „Wenecya“. Nowy Sącz ma jednak to do siebie, że nieraz drobne, technicznej natury przeszkody udaremniają niejeden pomysł i akcyę. Tak było i tym razem. Jedno i jedyne zarazem biuro ogłoszeń afisze zapowiadające zgromadzenie na „Wenecyi“ rozlepiło w okolicy kolonii i „Domu robotniczego“, wskutek czego prócz kolejarzy zeszli się i robotnicy miejscy do sali „Domu robotniczego“ w myśli, że tamże tylko odbędzie się zgromadzenie, zwłaszcza że obok tych afiszów rozlepiono afisze zapowiadające także zgromadzenie w „Domu robotniczym“. Wobec tego zaniechano odbycia zgromadzenia na „Wenecyi“, a odbyto tylko jedno w „Domu robotniczym“.

Obrady zgromadzenia w pięknem przemówieniu zagaił tow. Bielat, poczem do prezydyum wybrano tow. Lubojemskiego i Bandurskiego.

Sprawę drożyzny omawiał tow. Schiffler. Mowca przedstawił jej przyczyny przez ciągłe obarczanie ludności pracującej coraz to nowymi podatkami pośrednimi i podwyższeniami już dawniej wprowadzonych podatków, dalej haniebną i na szkodę klas pracujących prowadzoną przez rząd austryacki politykę traktatową z ościennemi państwami i politykę cłowo-handlową.

Następnie omówił stanowisko rządu w sprawie dowozu bydła z Rumunii i Serbii, trudności robione co do dowozu mięsa argentyńskiego, a wreszcie stanowisko Koła polskiego w sprawie drożyzny poddał dosadnej krytyce.

Drugi na ten temat przemawiał tow. Leon Feldman z Krakowa, który z ogromną znajomością przedstawił sprawy ceł, politykę traktatów i obronę interesów obszarników, prowadzoną przez rząd.

Wkońcu wskazał, jakimi środkami możnaby zapobiedz dalszemu szerzeniu się drożyzny.

Sprawę reformy wyborczej do sejmu omawiał tow. Jarosz, wykazując słuszność żądania tej reformy przez lud pracujący, reformy, opartej na głosowaniu równem, bezpośredniem, powszechnem i tajnem.

Tow. Feldman w końcowem przemówieniu przedstawił stanowisko sejmu i jego klubów w tej kwestyi, oraz „obrady“ i „studya“, jakie przeprowadza subkomitet, a wreszcie uchwały ciekawe i przypadkowe, jak równość dla wsi a pluralność dla miast.

Zgromadzenie zakończono uchwaleniem rezolucyi, przyjętej przed tygodniem na wiecu w Krakowie.

* * *

W Wiedniu urządza partya socyalno-demokratyczna w niedzielę 2 października wielką demonstracyę uliczną za dopuszczeniem dowozu mięsa argentyńskiego.

Z DNIA.

Konfiskata. Od pięciu lat drukuje się w Krakowie t. zw. „wydanie zagraniczne“ warszawskiego „Robotnika“, organu centralnego P. P. S. zaboru rosyjskiego. Jak wiadomo, „Robotnik“ drukuje się w tajnej drukarni w Warszawie. Każdy zrozumie, że w tajnej drukarni nie można drukować dowolnej liczby egzemplarzy i że trzeba się z nimi obchodzić nader oszczędnie. To też egzemplarze „Robotnika“, wychodzące z tajnej drukarni, wystarczają zaledwie dla organizacyj robotniczych w zaborze rosyjskim, nie wystarczają zaś na rozesłanie do redakcyj dzienników, oraz do bibliotek publicznych i prywatnych; szkodaby było na ten cel narażać drukarnię i ludzi na niebezpieczeństwo. Więc tylko jeden egzemplarz „Robotnika“ przysyła się do Krakowa i tu przedrukowuje się go dosłownie; oto jest owo „wydanie zagraniczne“, drukowane w kilkuset zaledwie egzemplarzach, przeznaczonych dla redakcyj, bibliotek i archiwów.

Otóż „wakacyjny“ prokurator, pełniący chwilowo funkcye w zastępstwie p. Dolińskiego, skonfiskował „wydanie zagraniczne“ Nr. 247 „Robotnika“, nie oryentując się widocznie, że to „wydanie zagraniczne“ nie jest przeznaczone do rozpowszechniania, do agitacyi, lecz wyłącznie do informacyi o treści „Robotnika“, wychodzącego w Warszawie.

Skonfiskował artykuł piąty z seryi p. t. „Nasze zadania rewolucyjne“; cztery poprzednie artykuły w dawniejszych numerach nie zostały skonfiskowane, artykuł piąty, który tę samą myśl dalej rozwijał, uległ konfiskacie w całości. Uległa też konfiskacie „Kronika bojowa“, która była wprzód przedrukowana w „Naprzodzie“ i tu nie została skonfiskowana; zawiera ona wiadomości o aktach zbrojnej walki z rządem rosyjskim na terytoryum państwa rosyjskiego.

Krakowski sąd krajowy konfiskatę tę zatwierdził. Przytaczamy tu motywy tego orzeczenia sądowego, ażeby patryotyczna publiczność polska, a także władze centralne austryackie dowiedziały się, jakie poglądy polityczne żyją w sądzie krakowskim. Otóż motywy orzeczenia (Pr. III, 70/10), zatwierdzającego konfiskatę, są następujące:

„...albowiem autor w artykule pod tytułem „Nasze zadania rewolucyjne“ **wzywa do zbrojnej walki z rządem rosyjskim, wskazując zasady, na których walka taka winna być opartą, aby sprowadzić i powiększyć niebezpieczeństwo dla państwa rosyjskiego z zewnątrz i zaburzenia wewnątrz,** zaś w artykule pod tytułem „Kronika bojowa“ zachwala i usiłuje usprawiedliwić czyny przez ustawy zakazane“.

W Konstantynopolu w tych dniach rząd turecki na żądanie ambasadora rosyjskiego zawiesił dziennik socyalistyczny za artykuł przeciw Rosyi. Kraków oczywiście nie leży w Turcyi i posiada niezależnych sędziów.

Już wypuszczona z pruskiego więzienia. W berlińskim „Localanzeigerze“ i innych dziennikach Scherla, inspirowanych jak wiadomo przez rząd, pojawiło się wkońcu wyjaśnienie, iż Ciastoniówna została od miesiąca wypuszczoną z więzienia, i że co do niej zaszedł „godny pożałowania“ błąd, który zostanie zbadany, celem wyjaśnienia, jaka instancya tu zawiniła.

„Vorwärts“ stwierdza przy tej okazyi, iż niedawny komunikat rządowy nic o dokonanem już wówczas uwolnieniu Ciastoniówny nie wspominał, jak gdyby sam los nieszczęsnej dziewczyny był dla opinii publicznej rzeczą zgoła obojętną. Słusznie też polemizuje „Vorwärts“ z uwagami „Localanzeigera“, który coroczne wydalanie polskich robotników usiłuje przedstawić, jako troskę o dobro robotników niemieckich, którymby stale zatrudnieni przybysze obniżali zarobki. „Vorwärts“ wykazuje, że właśnie robotnik, skazany na pobyt nietrwały, na żywot koczowniczy, nie czuje takiego impulsu, jak zasiedziały, do organizacyi i do wywalczenia sobie przez nią wyższych zarobków; zatem ich skalę obniża. I dlatego to ograniczenia, stosowane wobec robotników obcych, wychodzą na dobre junkrom. Możnaby tu jeszcze dodać, iż wszelkie ograniczenia i szykany policyjne służą prócz tego do teroryzowania robotników polskich w interesie niemieckich obszarników.

Ze strony pruskiej już tedy doczekaliśmy się jakichś wyjaśnień co do potwornego skandalu z Ciastoniówną.

Przypominamy, że i namiestnictwo lwowskie wyjaśnienie swego zachowania się dać powinno.

Pod hasłem: miecz i kropidło.

Pan Jaworski w roli stratega, kaznodziei i austryackiego patryoty.

Pompatyczny artykuł wstępny, pełen śmiesznie naszatkowanych cytatów, podał „Czas“ (numer 435). Rzecz pochodząca ponoć z pod pióra przodującego tam polityka — p. Jaworskiego.

Od cytatu się rozpoczyna — że „po długim pokoju ludy potrzebują wojny“. — Tak rzekł hr. Champagny... Pokłon tedy słowom hrabiego, o imponującem, bo szampańskiem brzmieniu nazwiska.

P. Jaworski, przejęty tem zdaniem, wpadł w przeczucie wojny i żąda jednym tchem: nowych armat, karabinów maszynowych, nowych pułków konnicy, nowych oddziałów technicznych, dreadnoughtów, aeroplanów... Pan Jaworski żąda też wzmocnionej kontroli nad emigracyą, ażeby żaden kęs mięsa armatniego nie wymknął się za morze...

Ale pan Jaworski wie, że prócz ostrych patronów musi żołnierz mieć ducha bojowego; wie o tem jako mąż uczony z cytatu łacińskiego — *anima sana in corpore sano*. Otóż utworzyć spójnię duchową w różnojęzycznej armii austryackiej można tylko przez niwelującą różnice narodowe religię katolicką. Jako strateg pierwszorzędny, poleca tedy państwu czujność nad religijnem wychowaniem młodzieży, zwłaszcza, że hr. Hubert Gallen żalił się na kongresie katolickim w Insbruku na panującą „nieznajomość najprostszych artykułów wiary“. Tymczasem już Rzymianie przekonani byli „o mocy i skuteczności“ religii na wojnie, co potwierdza p. Jaworski, cytując zdanie konsula Serviliusa...

Serviliusa uzupełnia jeszcze nasz strateg własnym argumentem, że religia jest „przeciwtrucizną socyalizmu“.

Słowem, szeroko udowadnia p. Jaworski, że najskuteczniej uprawiać może haubicową miłość bliźniego na wojnie — gorliwy wyznawca katolicyzmu. Wśród powodzi cytatów, którymi manewruje, nie znalazło się (widocznie przez przeoczenie) ani jedno zdanie Chrystusa — na potwierdzenie tych apetytów pobożnych i krwiożerczych...

Ale nietylko na strategii ogranicza się wybitna kompetencya p. Jaworskiego. Udziela on i lekcyi patryotyzmu austryackiego. „Złym jest politykiem — pisze — i złym patryotą austryackim, kto nieprzyjaźnią, zazdrością, podejrzliwością kieruje się w stosunku do Węgier, a choćby tylko obojętnością“... Niestety, dobremu patryocie austryackiemu, jakim jest p. Jaworski, sprawia ból serdeczny to, że na Węgrzech są „miliony katolików chwiejnych, którzy stać się mogą łupem liberalizmu, socyalnej demokracyi i narodowości nieprawowiernych“ (??).

Dalej jednak plątać się trochę poczynają pod piórem pana Jaworskiego pojęcia austryackiego patryotyzmu i sentymentu węgierskiego — z klerykalizmem wszechświatowym... Zamiast się cieszyć, że państwa ościenne przez upadek katolicyzmu słabszemi w myśl jego teoryi okażą się od Austryi, zaczyna lamentować nad tem, solidaryzując się w uczuciach ze „stolicą apostolską“, o której pisze: „Tak to obecnie państwa katolickie mało przynoszą pociechy Stolicy świętej“....

Pokrzepienie znajduje jednak p. Jaworski, a za nim zapewne i stolica święta, w „pięknem“ zdaniu o Kościele księżny Dino, którem p. Jaworski zamyka bukiet swoich cytatów.

Być może, że na czytelników „Czasu“ zrobi ów artykuł wrażenie wielce „uczonego“; tymczasem zasługiwałby on tylko na wzruszenie ramionami, jako stek nonsensów (które zresztą przy wszelkiem streszczaniu tracić muszą część swych cech swoistych), gdyby nie płynące z nich skonstatowanie faktu, że menerzy stańczykowscy zamierzają znów bez zastrzeżeń uchwalać wszelkie kredyty wojenne. W zamian za popieraną przez rząd ich lichwę mięsną chcą kosztem obarczonych podatkami i drożyzną mas — robić dalej i dalej prezenty nienasyconemu molochowi militaryzmu.

Przegląd społeczny.

Strejk cieśli w Krakowie po czterotygodniowem trwaniu zakończył się zwycięstwem robotników. W poniedziałek 26 b. m. podpisana została w cechu umowa między cechem ciesielskim a organizacyą zawodową robotników ciesielskich. W myśl tej umowy robotnicy ciesielscy otrzymują żądane skrócenie dnia roboczego i 15-procentowe podwyższenie płac. Zwyciężyli robotnicy ciesielscy solidarnością i dobrą organizacyą.

Cholera.

Na Węgrzech.

Budapeszt. Wczoraj zachorowały tu trzy osoby wśród objawów podejrzanych o cholerę.

Mohacz. Wczoraj stwierdzono tu cztery nowe zasłabnięcia na cholerę.

W Danii.

Kopenhaga. Pozybyły tu wczoraj z Petersburga holenderski parowiec „Ebe“ zawiadomił władze, że na pokładzie część załogi zachorowała wśród podejrzanych objawów. Władze zarządziły przewiezienie chorych do szpitala i potrzebne środki ostrożności.

W Turcyi.

Konstantynopol. Od onegdaj stwierdzono tu 1 wypadek zasłabnięcia i 1 śmierci na cholerę.

W Erzerum zachorowało 23 b. m. 9, a zmarło 3 osoby, 24 b. m. zachorowało 7, a zmarło 3 osoby, w wilajecie zaś było 7 zasłabnięć i 3 wypadki śmierci.

Konstantynopol. W Trapezuncie wydarzyło się wczoraj 25 zasłabnięć i 9 wypadków śmierci na cholerę.

TELEGRAMY

dnia 27 września.

Wybór w Gablonz.

Praga. Przy wyborze uzupełniającym posła do Rady państwa w Gablonz w miejsce zmarłego posła socyalno-demokratycznego Bartha został wczoraj w głosowaniu ściślejszem wybrany wszechniemiec Glöckner 6189 głosami Socyalistyczny kandydat Trübenecker dostał 5085 głosów.

Za budową kanałów.

Hulin (Morawy). Wczoraj odbyło się tu bardzo liczne zgromadzenie pod przewodnictwem burmistrza, zwołane przez czeską partyę agrarną Moraw i Śląska, w sprawie przeprowadzenia ustawy o drogach wodnych. Ministerstwo handlu i namiestnictwo Moraw przysłały swych referentów. Przemawiał szereg posłów: wszyscy podnosili konieczność natychmiastowego przeprowadzenia bezzmiany ustawy o budowie dróg wodnych i regulacyi rzek. Uchwalono też rezolucyę w tym duchu.

Obstrukcya na kolejach bośniackich.

Sarajewo. Bierny opór daje się coraz bardziej odczuwać w ruchu osobowym na wszystkich liniach kolei krajowych. Wczoraj przed południem adlatus cywilny powołał do siebie komitet wykonawczy personalu kolejowego i ostrzegał przed następstwami ich zachowania się. Co do żądań wskazał na to, że 1 stycznia b. r. już wprowadzono szereg ulepszeń płac kosztem pół miliona koron i że znajdujące się w wypracowaniu nowe przepisy służbowe uwzględnią jeszcze inne żądania personalu. Następnie wskazał na to, że trzeba też uwzględnić finansowe położenie kolei i zapewnił, że rząd zdecydowany jest absolutnie utrzymać dyscyplinę.

Reforma miejska w Gracu.

Grac. Wczoraj ogłoszono wypracowany w komisyi projekt ordynacyi gminnej dla miasta Gracu, który utrzymuje 48 członków Rady, wybieranych na 6 lat. Projekt ustanawia komisyę dyscyplinarną, uprawnioną do wykluczenia radnego na wypadek nieodpowiedniego zachowania się na posiedzeniach.

Nowa ordynacya dzieli wyborców na cztery kurye wyborcze po 12 członków. Wybory w czwartej kuryi są proporcyonalne, a mają w niej prawo głosowania wszyscy mężczyźni płacący podatek bezpośredni w wysokości poniżej 10 koron, a mieszkający przez 3 lata stale w Gracu. Projekt przewiduje też przymus wyborczy.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Dziś odbyło się pierwsze po feryach posiedzenie sejmu, które było poświęcone wyłącznie formalnościom.

Katastrofa kolejowa.

Budapeszt. Dyrekcya kolei państwowych donosi o zderzeniu dwóch pociągów osobowych, przyczem trzy osoby odniosły rany. Cztery wagony i lokomotywa uszkodzone.

Burzliwy strejk.

Berlin. Wskutek zatargu z łamistrejkami w jednej firmie węglowej, przyszło do starcia między strejkującymi a policyą, która dobyła broni. Pewien robotnik strzelał z rewolweru. Po obu stronach jest kilku rannych.

Berlin. W dzielnicy Moabit przyszło wczoraj wieczór ponownie do starcia między strejkującymi robotnikami firmy węglowej Kupfer i Ska a policyą, przyczem wielu demonstrantów zostało poranionych, 14 demonstrantów aresztowano. Z tłumu dano kilka strzałów rewolwerowych i obrzucono policyę kamieniami i szklankami, poczem policya dobyła broni; — także kilka latarń zniszczono. Około północy wybito szyby w kościele reformackim. — Wkońcu udało się policyi przywrócić spokój.

Starania Roosevelta o prezydenturę.

Saratoga. Roosevelt, który tu przybył, aby uczestniczyć w konwencie republikańskim stanu Nowy Jork, który tu się zbiera dla wyboru gubernatora i urzędników, został entuzyastycznie przyjęty. Na zapytanie odpowiedział Roosevelt, iż pobije w zupełności „starą gwardyę“.

Proces Crippena.

Londyn. Skończone dochodzenia urzędowe wykazały, że znalezione zwłoki w domu Crippena są identyczne ze zwłokami jego żony. Stwierdzono też, że śmierć nastąpiła przez otrucie hioscyną.

* **Wspólne posiedzenie Zarządu wraz z Radą nadzorczą Konsumu robotniczego w Krakowie** odbędzie się we środę 28 września b. r. o godzinie 7½ wieczorem punktualnie w lokalu Miejskiej Kasy chorych (Dunajewskiego 5). Obecność wszystkich członków niezbędna.

* **Konferencya wszystkich zarządów krakowskich grup zawodowych** odbędzie się we czwartek 29 września o godz. 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob., ul. Zwierzyniecka 10. Sprawy ważne.

DROBNE OGŁOSZENIA

Za anons w „Drobnych ogłoszeniach" liczymy za każde słowo 8 hal., tytuł 20 hal.

Stolarnia 843

Joachima Steinberga poszukuje większą ilość zdolnych posadzkarzy.

Stangreta

umiejącego czytać i pisać, z dobremi świadectwami, do pary koui roboczych i posług, poszukuje Juliusz Spira, Kraków, ul. Koletek 4.

3 pisarzy na maszynie

znajdzie umieszczenie. Józef Tabeau, Cieszyn, ul. Bielska 35.

Piecyk żelazny kuchenny

(używany, w dobrym stanie) **bardzo tanio do sprzedania** z powodu zmiany mieszkania przy ulicy Zwierzynieckiej L. 16, I. piętro.

Meble

Szafy, łóżka, kredensy kuchenne, lustra, biurka, stoły, kanapy, garnitury mebli, maszyny do szycia i pisania, otomany, i różne rzeczy używane, nabywać można w katolickim sklepie mebli używanych, Kraków, ulica św. Jana L. 14.

Do sprzedania:

Dwie lady sklepowe

do sprzedania bardzo tanio. Jedna duża o 4 szufladach, druga o 2 szufladach, prawie nowe. Wyrób krajowy na obstalunek.

Skrzynia na mąkę

z 2 przedziałami na 100 kg. mąki.

Aparat na naftę

na 200 litrów, z automatem na 1/4, 1/2, 1 i 2 litry.

Wiadomość osobiście lub telefonem w **Dziale Inseratowym** (Marka 21), lub w **Administr. Naprzodu** (Filipa 11).

Masło. Co dzień świeże **masło naturalne** wysyła w 5 kg. paczkach opłatnie wszędzie za K 10·50

Emil Zimmermann, Korompa, Węgry.

Polecenia godne

jest przed zakupnem towarów użytkowych i podarków wszelkiego rodzaju przeglądnąć mój **bogato ilustrowany główny katalog z przeszło 3000 rycin,** który na żądanie każdemu darmo i opłatnie przesyłam. **Hanns Konrad,** c. i k. nadw. dostawca w **Brüx Nr. 335 (Czechy).**



STRZELBY.

Jednolufki	od K.	26·—
Dubeltówki	„ „	35·—
Floberty	„ „	8·50
Rewolwery	„ „	5·—
Pistolety	„ „	2·—

Naprawy tanio. Cennik ilustr. darmo i opłatnie.

FRANCISZEK DUŠEK

fabryka broni

Opočno a. d. Staatsbahn Čechy Nr. 115.

5.500

notaryalnie uwierzytelnionych świadectw lekarskich i osób prywatnych dowodzą, że

KAISERA

karmelki piersiowe

z 3-ma jodłami

Kaszel

chrypkę, zaflegmienia, katar i koklusz najlepiej usuwają.

Pakiet 20 h. i 40 h.
Puszka 60 halerzy.

Do nabycia w aptekach i drogueryach.

Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego

w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne

Reussuera

do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Obcych Języków w Szkole i Domu bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem, pod tytułem:

Samouczek

Polsko - Niemiecki kurs I-szy k. 2·40, kurs II-gi k. 4·80, — Polsko-Francuski kurs I-szy k. 3·60, kurs II-gi kor. 9·60. Polsko-Angielski kurs I-szy k. 2·30, kurs II-gi k. 3·60,— Polsko-Rosyjski kurs I-szy k. 4·20, kurs II-gi k. 5·40.— Amerykański Przewodnik z rozmówkami angielskiemi k. 1·30.

RZĄDOWO UPRAWNIONA

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych

pod firmą

K. Rząca i Chmurski

w Krakowie, ulica św. Gertrudy 4

wyrabia pod kontrolą komisyi przemysłowej Tow Lek. krak. polecone przez toż Towarz. **Wody mineralne** odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież **specyalne lecznicze** jak: litową, bromową, jodową, żelezistą, kwaśną, oraz **wody mineralne normalne** z przepisu Prof. Jaworskiego. — Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. — Cenniki na żądanie franko.

3 Główne wygrane po frank. 400.000
3 Główne wygrane po frank. 200.000

i wiele znacznych mniejszych wygranych frank. 30.000, 10.000, 6.000 etc. rocznie nastręczają

LOSY TURECKIE

Najbliższe ciągnienie już 1 października.

Do nabycia za gotówkę według każdorazowego kursu dziennego lub

w ratach miesięcznych

1 los turecki	po K.	8·—	albo K.	10·—
2 losy tureckie	„ „	16·—	„ „	20·—
5 losów tureckich	„ „	40·—	„ „	60·—

Najtańsze obliczenie według każdorazowego kursu dziennego i natychmiastowe wyłączne prawo do wygranej na mocy prawnie wystawionego dokumentu sprzedaży, natychmiast po przesłaniu pierwszej raty wprost do mnie przekazem pocztowym. — Na życzenie może pierwsza rata przez zaliczkę być pobraną.

EDWARD URBAN

Dom bankowy w Bernie, Wielki plac 23—25 (dom wł.).

Uczciwych stałych odsprzedawców przyjmuję.

Ceny niskie. **Wysoka prowizya.**

Tanio do kupienia

6 lamp łukowych dyferencyalnych 8 amp., fabrykatu Körting i Mathiesen z opor.
Motor gazowy 6-konny firmy Langen Wolf.
2 szafy sklepowe mahoniowe.

Wszystko w dobrym stanie — w użyciu u firmy

Cukiernia Lwowska, Floryańska 45.



są przecież najlepsze!

Wszędzie do nabycia.

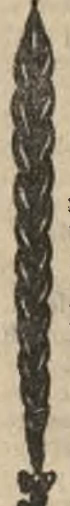
Epilepsya, Kurcze, Choroby nerwowe. nadzwyczajne rezultaty przy użyciu **EPILEPTICON** prawnie zastrzeżone Cena 7·— kor. Proszę żądać rozprawy lekarskiej Nr. 55. bezpłatnie z głównego składu: Apteka pod Austryą, Wien, IX., albo wprost z fabryki: Priv. Schwanenapotheke Frankfurt am Main.

Story patyczkowe, żaluzye deszczułkowe, rolety płócienne z samozwijaczem prawdziwie amerykańskim najlepszej jakości po bardzo przystępnych cenach, poleca **Fabryka rolet i żaluzyi** pod firmą:

WŁADYSŁAW PĘDZIWIATR

Dębniki przy Krakowie, ul. Podgórska 18

dom własny. — Zamówienia na prowincyę uskutecznia się odwrotnie.



Panie

mogą się czesać i nabywać po cenach nader umiarkowanych starannie wykończone warkocze, loki, grzywki, podkładki, postiże i inne tym podobne wyroby z włosów.

Zakład Fryzyerski
ul. Floryańska 30
Ignacy Blaufeder.

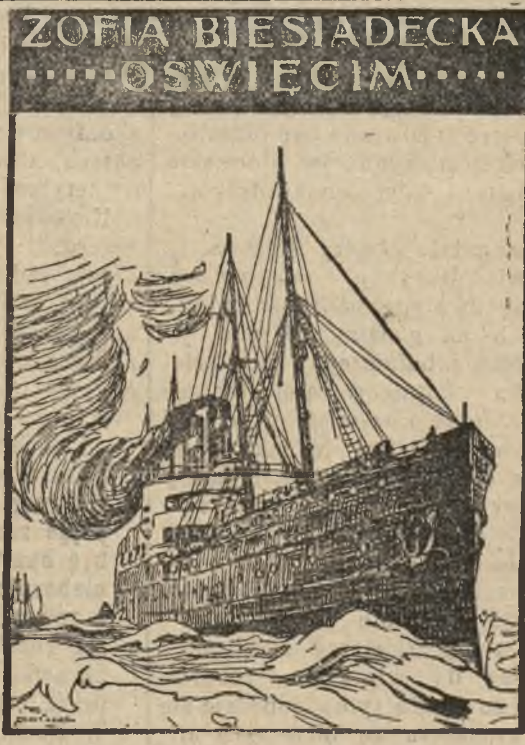
Cztery tygodnie na próbę



I na okaz przesyłam moje rowery.

„BOHEMA"

Części składowe i naprawy jak najtaniej. **Fr. Dusek, fabryka rowerów, Opocno** a. d. Staatsbahn, Nr. 773, Böhmen. Cenniki darmo.



Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży Zofii Biesiadeckiej

Oświęcim (dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe do

Ameryki

I, II i III kl. dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

Bilety okrętowe do Kanady i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie



Kule i Kręgle

z drzewa Lignum Sanctum

polecają najtaniej

REIM i SPÓŁKA

KRAKÓW, RYNEK 37.

Specyalne cenniki na żądanie gratis i franco.

Zdolni tokarze żelaza

znajdą stałe zajęcie u

Braci Kohut Nawojowa.

120 filij!
18.000 par
tygodniowej produkcyi.

Nasze obuwie

jest bardzo tanie, znane z dobroci, eleganckie i modne.

Stałe
na podeszwie wybite
ceny sprzedaży.



Buciki męskie boksowe gładkie z gum. bardzo trwałe **K 10**

Buciki damskie do sznur. American Style kapki lakierowe **K 10**

Buciki męskie chevreaux modny fason do sznurowania **K 10·50**

Buciki męskie chevreaux lub boksowe do sznur. Goodyear szyte **K 13**

Buciki damskie sznur. chever. lub boksowe eleg. kapki lak. Good. szyte **K 12·50**

Buciki damskie do sznurowania ze skóry „Box" **K 8·50**

Buciki męskie (American Style) Goodyear szyte **K 17**

Buciki dla dzieci czarne i brązowe od **K 2·20** i wyżej

Największy skład fabryczny prawdziwych petersb. kaloszy i śniegowców

(marka ochronna „Trójkąt") po zdumiewająco niskich stałych cenach.

Buty z cholewami męskie i dla chłopców w największym wyborze.

Alfred Fränkel, Sp. kom., Kraków, Rynek gł. 14.

Zastępca: **L. Steigler.**

Największe przedsiębiorstwo tego rodzaju w całej monarchii. — **Ilustrowane cenniki wysyła się na żądanie darmo i opłatnie.**

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1820).